

# Pokój narodom

„Wzywamy narody świata do walki o triumf ducha rokowań i porozumienia, o prawo ludzi do pokoju” — te słowa orędzia Kongresu Narodów w obronie pokoju są apelem do wszystkich uczciwych ludzi na świecie, by nie żalowali swych sił w walce o utrwalenie pokoju światowego, w walce o spętanie imperialistycznych podpalaczy świata, pragnących pchnąć ludzkość w otchłań nowej wojny światowej.

Wydarzenia ostatnich miesięcy wskazują, że głęboko zapadły w serca i umysły narodów słowa Wielkiego Chorążego obozu pokoju, Józefa Stalina, mówiącego, iż „Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody unią w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą bronili jej do końca”.

Słowa te obiegły całą kulę ziemską i porwały do walki miliony ludzi różnych przekonań, różnych warstw społecznych, różnych wyznań.

Wyrazem powszechności ruchu w obronie pokoju, powszechności woli uratowania pokoju były historyczne obrady Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Blisko 2000 delegatów, reprezentujących około 80 krajów przybyło do Wiednia. Dopięli celu organizatorzy Kongresu Narodów, którzy postawili sobie za zadanie zjednoczyć „Ludzi wszelkich kierunków oraz wszelkiego rodzaju ugrupowań lub zrzeszeń, pragnących zapewnić rozbrojenie, bezpieczeństwo i niezawisłość narodową, wolny wybór sposobu życia i osłabienie napięcia w stosunkach międzynarodowych”.

Trzy wielkie problemy były przedmiotem obrad wiedeńskich: sprawa obrony niepodległości i bezpieczeństwa narodów, sprawa natchmiastowego przerwania wojen wszędzie tam, gdzie się one toczą, a więc przede wszystkim w Korei, w Wietnamie i na Malajach, sprawa odprężenia międzynarodowego, a więc położenia kresu owej „zimnej wojnie”, stanowiącej wytyczną programu amerykańskich ludobójców.

Zagadnienie niepodległości narodów jest nierozdzielnie związane z zagadnieniem ich bezpieczeństwa, ze sprawą pokoju na całym świecie.

Nie będzie utrwalony pokój dopóki kraje kolonialne i zależne są pod butem imperialistycznych grabieżców, którzy salwami karabli, nów maszynowych usiłują w Maroku, Tunisie czy Kenji zmusić do uległości bojowników o wolność i niepodległość; dopóki grabieżca przekształca te kraje w dostawców tanich surowców strategicznych i mięsa armatniego. Nie będzie utrwalony pokój; dopóki kraje formalnie suwerenne jak np. Francja czy Włochy przekształcają się w bazy agresji, dopóki w krajach tych władzę sprawuje amerykański okupant.

Znaczenie, jakie walka o suwerenność narodową posiada dla sprawy pokoju, ze szczególną wyrazistością występuje w sprawie niemieckiej. Amerykańscy organizatorzy

trzeciej wojny światowej za żadną cenę nie chcą dopuścić do utworzenia jednolitych, suwerennych, demokratycznych Niemiec, gdyż zdają sobie sprawę, że przekreśliłoby to jedną z wytycznych ich planów wojennych — przekształcanie Niemiec zachodnich w bazę agresji, a młodzieży zachodnio-niemieckiej w mięso armatnie we wkrzeszanym Wehrmachcie hitlerowskim. Narody w pełni zdają sobie sprawę, jak obryzanie znaczenie dla sprawy uratowania pokoju posiada pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego w duchu utworzenia jednego zjednoczonego, pokojowego, demokratycznego, suwerennego państwa niemieckiego.

Teza, iż każdy naród, czy to będzie naród francuski czy też włoski, marokański czy też turecki, posiada niezaprzeczalne prawo do niezawisłości narodowej, do takiego ustroju i stylu życia, jaki mu odpowiada znalazła odbicie w jednomyślnie uchwalonej rezolucji Kongresu Narodów.

Jednym z zasadniczych warunków utrzymania pokoju jest położenie kresu wojnom toczącym się w Korei, w Wietnamie i na Malajach. Mogą się one w każdej chwili rozszerzyć na inne kraje. Amerykańscy ludobójcy nie ukrywają swych planów. Eisenhower ostatnio konferował z gen. Mac Arthurem, który już przed dwoma laty nawoływał do rozszerzenia konfliktu koreańskiego. U władzy w USA znajdują się ludzie, którym wojna przynosi milionowe zyski. Nie chcą z nich zrezygnować. Przeciwnie chcą je pomnożyć. Tocząca się w Korei wojna służy im do podsyćcia niestabilności wojennej, do uchwalenia wojennych budżetów.

Wyrażając całą ciężką miłość ludzkości orędziu Kongresu Narodów wystąpiło z żądaniem natchmiastowego położenia kresu toczącym się wojnom w Korei, w Wietnamie i na Malajach.

Sytuacja międzynarodowa jest naprężona. Organizatorzy trzeciej wojny światowej nie dają za wygraną. Nie rezygnują ze swych ludobójczych planów. Depczą Kartę Narodów Zjednoczonych. Wyścig zbrojeń pochłania miliardy całym swym ciężarem kładąc się na barki mas pracujących. Wznoszone są sztuczne przegrody pomiędzy narodami, uniemożliwana jest swobodna wymiana gospodarcza i kultura, ralna pomiędzy poszczególnymi państwami. Świat pokrył się siecią amerykańskich baz wojennych, a żołnierz amerykański okupuje mniej lub bardziej jawnie dziesiątki krajów. Japonia przekształca się w amerykański lotniskowiec. Niemcy zachodnie w arsenał agresji. Imperialistyczna propaganda wojenna nie cofa się przed niczym, byleby tylko zatruć serca i umysły ludzi, do których dociera. To jest ta „zimna wojna”, którą Waszyngton traktuje jako prelude do prawdziwej wojny, jako wstęp do nowej rzezi ogólnosiwiatowej, i której tak gorąco przyklaskuje Watykan.

(Ciąg dalszy na str. 2)

# Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 24, 25, 26, GRUDNIA 1952 R. Nr 307 (2640)

## Masy pracujące przedterminowo realizują roczne plany produkcyjne

### Naród polski umacnia światowy front pokoju

**Wałbrzych** Załogi Zakładów Koksochemicznych na Dolnym Śląsku doniosły o wykonaniu dnia 19 bm. rocznego planu produkcji.

Robotnicy, technicy i inżynierowie Dolnośląskich Zakładów Koksochemicznych po przełamaniu trudności, jakie hamowały produkcję w I kwartale br. nieustannie przyspieszali rytm produkcji, wyrównali zaległości, a następnie przyspieszyli o 12 dni realizację planu rocznego.

W dolnośląskim przemyśle koksochemicznym zadania roczne pierwsza wykonała w dniu 17 bm. załoga Zakładów Koksochemicznych „Mieszko”. Dzień później meldunek o wykonaniu zadań rocznych złożyła załoga Zakładów Koksochemicznych „Bolesław Chrobry”. Równie szybko

rytm produkcji uzyskali robotnicy Zakładów „Victoria” i „Biały Kamień”.

**Warszawa** Przemysł maszyn rolniczych wykonał już pod względem wartości roczny plan produkcji. W br. przemysł ten wyprodukował już o 10 proc. więcej maszyn i narzędzi rolniczych niż w ciągu całego 1951 roku.

W br. przemysł maszyn rolniczych powiększył znacznie asortyment produkcji. Opanowano już produkcję 14 nowych asortymentów maszyn i narzędzi, przy czym część z nich produkuje się seryjnie.

Poza uruchomieniem nowych produkcji przemysł maszyn rolniczych wykonał 25 prototypów nowych maszyn i narzędzi, których produkcję rozpocznie w roku przyszłym. M.in. wykonano prototyp kopaczki ciągnikowej, której seryjna produkcja ruszy w II kwartale 1953 roku.

**Katowice** Nowy zwycięski meldunek nadszedł od górników Jaworznicko - Mikołowskich Kopalń Przemysłu Węglowego, którzy w dniu 22 bm. zrealizowali zadania produkcyjne na rok 1952. Załogi kopalń Jaworznicko - Mikołowskich zajęły drugie miejsce w szlachetnej rywalizacji wszystkich

zjednoczeń węglowych o przedterminowe wykonanie planów rocznych.

W bieżącym roku załogi kopalń Jaworznicko-Mikołowskich osiągnęły w stosunku do roku ub. 6,8 proc. wzrostu produkcji oraz prawie o 3 procent podniosły wydajność pracy na węgla.

**Lublin** Załoga Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych w Lublinie w dniu 23 grudnia 1952 roku o godzinie 18 wykonała roczny plan produkcji; wartościowo — w 100,3 proc., asortymentowo — w 100 proc.

Załoga Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych w Lublinie w dalszym ciągu realizując podjęte zobowiązania długofalowe na cześć 35 rocznicy Rewolucji Październikowej walczy o jak najwyższe przekroczenie planu produkcji.

**Nowi podsekretarze stanu**

WARSZAWA (PAP). — Prezes Rady Ministrów mianował ob. Henryka Cieśluka podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości i ob. Piotra Stolaraka podsekretarzem stanu w Ministerstwie Żegluga.

### Nowa impreza „SZTANDARU LUDU” i TPP-R

Rozdanie nagród zwycięzcom konkursu - wystawy gazetok

Dnia 27 grudnia 1952 roku o godzinie 16.30 w sali klubu TPPR przy ul. Okopowej Nr 1 odbędzie się wielka impreza „Sztandaru Ludu” i TPPR połączona z rozdaniem nagród. W imprezie udział wezmą artyści Teatru Państwowego im. J. Osterwy: Maria Górecka, Halina Złótkowska, Juliusz Grabowski, Zbysław Jankowiak i Ryszard Schreiter.

Bezpłatne bilety można otrzymać w Redakcji „Sztandaru Ludu” w dniach 24 grudnia od godziny 8 do 16 i 27 grudnia od godziny 8 do 16 oraz w Zarządzie Klubu TPPR przy ul. Okopowej Nr 1 w dniu 27 grudnia od godz. 13 do 16 po okazaniu kuponu, który zamieszczamy niżej.

KUPON UPOWAŻNIAJĄCY DO ODBIORU 1 BILETU NA WIELKĄ IMPREZĘ „SZTANDARU LUDU” I TPPR W DNIU 27. XII. 1952 R.

## ONZ powinna potępić zbrodnie amerykańskie na wyspie Pongan

### Z przemówienia wicemin. Naszkowskiego w Zgromadzeniu Ogólnym NZ

NOWY JORK (PAP). — Podczas debaty w Zgromadzeniu Ogólnym NZ w sprawie popełnionej przez żołdactwo amerykańską zbrodnię masakry jeńców koreańskich i chińskich na wyspie Pongan przemawiał delegat Polski wiceminister Naszkowski.

Cały świat — powiedział on m. in. — wstrząśnięty został tragiczną i potworną wiadomością o zamordowaniu przez oddziały amerykańskie 87 i zranieniu 120 jeńców wojennych w obozie jenieckim na wyspie Pongan.

Plk. George Miller wydał rozkaz mordowania jeńców za śpiewanie patriotycznych pieśni, za wyrażanie miłości do ojczyzny. 87 ludzi padło, 120 zostało rannych. Należy zapamiętać dobrze nazwisko plk. George Millera, które przejdzie do historii jako zbrodniczy symbol, jako synonim masowego mordowania bezbronnnych ludzi. Oczywiście, Miller to tylko narzędzie w amerykańskim systemie agresji. Korzenie tej zbrodni sięgają głębiej. Siejąca Pontagonu Wall Street. Stamtąd padają rozkazy, stamtąd wychodzi koncepcja, system, metoda. Chodzi przecież o próbę rozbicia zwałości i jedności jeńców koreańskich i chińskich, chodzi o fizyczną eksterminację, czyli wymordowanie bardziej świadomych i aktywnych elementów i wreszcie — o psychiczne wyczerpanie i osłabienie jeńców, tak, aby

zalamali się wobec grozy nacisku i terroru.

Delegat amerykański p. Gross obrzucał się na to, że Związek Radziecki wysunął skargę w ostatniej chwili „o północy”, tuż przed Bożym Narodzeniem itd. Okazuje się zatem, według logiki p. Grossa, że chociaż tam, w Korei morduje się niewinnych ludzi w dzień i w nocy, nam tu nie wypada naruszać spokoju delegatów i idylli Bożego Narodzenia. Oto, panowie, moralność i filozofia imperializmu!

Prawie 2 miesiące toczyła się na tej sesji dyskusja o wojnie w Korei. Delegaci USA i ich poplecznicy

powtarzają ślepo każde twierdzenie amerykańskie, jakoby większość jeńców nie chciała wrócić do Korei północnej i Chin. W rzeczywistości jednak jeńcy koreańscy i chińscy manifestują swój patriotyzm, swoje przywiązanie do kraju, swoją solidarność. I za to właśnie morduje się ich.

Organizacja nasza winna interweniować w tej tragicznej sprawie. Karta NZ, zwłaszcza jej art. 10, usprawiedliwiają całkowicie to żądanie.

Powzięcie decyzji w tej sprawie jest obowiązkiem Zgromadzenia.

Delegacja polska gorąco popiera wniosek radziecki. Delegacja polska uważa, że należy potępić te przestępstwa jako sprzeczne z podstawowymi zasadami moralności i człowieczeństwa.

## Powrót delegacji polskiej z VII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

WARSZAWA (PAP). — W dniu 23 bm. powróciła z Nowego Jorku do Warszawy delegacja polska na VII sesję Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, z przewodniczącym delegacji ministrem spraw zagranicznych Stanisławem Skrzyszewskim na czele. Powracająca delegację powitali na dworcu: szef Urzędu Rady Ministrów minister

Kazimierz Mijal, minister pełnomocny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Maria Wierna oraz wyżni urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na dworcu obecni byli również szefowie szeregów przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowanych w Warszawie.

## Ma finisz TRZECIEGO ROKU PLANU LETNIEGO

### Cukrownia Lublin zakończyła kampanię

W dniu 21 grudnia br. zeszły z kralajnicy ostatnie w tym roku buraki. W ciągu dnia i dwóch następnych przerabiano się je jeszcze na cukier. W dniu wczorajszym ostatnie worki z białym kryształem cukru znalazły się w magazynie. Kampania została zakończona.

### PRZYCZYNIŁI SIĘ DO ZWYCIĘSTWA

Jest ich wielu. Trudno wymieniać tutaj wszystkich. Są jednak tacy, którzy zasługują na specjalne wyróżnienie. Ci, których ofiarna praca szczególnie przyczyniła się do zwycięskiego przebiegu kampanii cukrowniczej.

Prym należy bezsprzecznie przyznać doświadczonym palaczom kotłowym: STANISŁAWOWI RZEPECKIEMU i EDWARDOWI CHODANOWSKIEMU. Kotłownia była przedmiotem stałej troski kierownictwa cukrowni. Tutaj groziło najwięcej awarii, które mogłyby poważnie zahamować tempo produkcji. Na szczęście obyło się bez poważniejszych wypadków, a drobniejsze uszkodzenia były natychmiast usuwane, nieraz dzięki ogromnemu poświęceniu pracowników.

Ponadto palacze ci, dzięki umiejętnej pracy potrafili zaoszczędzić w ciągu kampanii około 600 ton węgla.

### TO SIĘ NAZYWAJĄ PALACZE!

Ale nie tylko oni. Trzeba tutaj podkreślić zapał i entuzjazm brygad młodzieżowych, pracujących na zmianie Bronisława Szałasza. Dzięki ich pracy zmiana ta zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzymianowym.

Nie można również pominąć takich nazwisk jak Czesław Krzyżanek — majster na kralajnicach, Stefan Cieńki — gotowacz cukru białego i Półtorak, który w ubiegłej kampanii był niewykwalifikowanym robotnikiem, a dzięki systematycznemu szkoleniu mógł zająć stanowisko palacza w suszarni i wywiązał się ze swych obowiązków znakomicie.

Również Edward Stachyra w ubiegłym roku był jeszcze gotowaczem na wyparce — a w tym roku pełnił już odpowiedzialną funkcję pomocnika zmianowego. I on wywiązał się ze swych obowiązków ku zadowoleniu kierownictwa cukrowni.

Nie można pominąć kobiet. Np. Janina Stacharska, majster na cedzidłach mechanicznych, wraz ze swą brygadą nie ustępowała wcale mężczyznom. To samo można powiedzieć o Abramowskiej z saturacji.

### JUŻ MYŚLĄ O NASTĘPNEJ KAMPANII..

To, że tegoroczna kampania cukrownicza przebiegła sprawnie, to że dzięki zastosowaniu pomysłów racjonalizatorskich, podejmowanym zobowiązaniom zespołowym i indywidualnym, średni przebieg dobowy buraka wzrósł o 6,6% w porównaniu z zaplanowanym, a aż o 25% w porównaniu z przebiegiem dobowym z ubiegłego roku — nie zadowoliło jeszcze załogi.

Już teraz myślą o nowych usprawnieniach, o jeszcze lepszym przygotowaniu cukrowni do następnej kampanii.

# Nie może być pobłażania dla tych, którzy prześladowają korespondentów robotniczo-chłopskich

Dzielnie pomagają partii i władzy ludowej korespondenci robotniczo-chłopski w walce z niedomaganiem na swoim terenie, z przejawami burokracji, bezdużności, braku rewolucyjnej czujności, marnotrawienia dobra społecznego, zaprzeczania rezerwy produkcyjnych. Dzielnie pomagają partii i władzy ludowej korespondenci w walce o doskonalenie pracy aparatu państwowego, gospodarczego i partyjnego.

Ludźmi płonącymi iskrą prawdy, ludźmi pragnącymi za wszelką cenę naprawić niedociągnięcia, ludźmi, stanowiącymi jedną z podstawowych dźwigni w dziele naprawy partyjnej i radzieckiej pracy nad budownictwem w terenie — nazywał korespondentów robotniczo-chłopskich towarzysze Stalin.

Państwo ludowe liczy na Waszą pomoc — mówili do korespondentów robotniczo-chłopskich towarzysze Bierut i wywalił ich: **Smielej więc piszcie o wszelkich przejawach burokracizmu i bezdużnego stosunku do człowieka, walczcie wypróbowanym orężem krytyki z brakiem troski o człowieka pracy, z nieudolnością, z marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarozumiałców i sobiokanów... demaskujcie sławców wroglej propagandy... budźcie czujność...**

Wyrazem wagi, jaką przywiązuje nasza partia i rząd do oddolnej krytyki, a w szczególności do krytyki prasowej i roli korespondentów robotniczo-chłopskich — były uchwały podjęte przez Komitet Centralny PZPR oraz Radę Państwa i Radę Ministrów w grudniu 1950 r. Wyrazem wysokiego uznania dla pracy korespondentów robotniczo-chłopskich było m. in. nadanie przodującym spośród nich odznaczeń państwowych.

Można by przytoczyć tysiące wspaniałych przykładów, gdy nieprzejednana wobec braków i niedomagań postawa korespondentów odegrała decydującą rolę w szybkim naprawieniu zła, zlikwidowaniu niedomagań w terenie.

Im bardziej redakcje naszych pism dbają o wszechstronną pracę z korespondentami, im lepiej wykorzystują ich sygnały i artykuły — im głębiej i operatywniej instancje partyjne, państwowe i gospodarcze wyciągają niezbędne wnioski z tych sygnałów i artykułów, im większą opieką otaczają na swoim terenie korespondentów — tym mniej jest niedociągnięć i błędów w naszej pracy, tym mocniejsza jest nasza więź z najszerszymi masami społeczeństwa w miastach i wsiach. Co-

raz lepiej zdają sobie z tego sprawę komitety wojewódzkie i powiatowe, ministerstwa i centralne zarządy, dyrekcje i komitety zakładowe, działacze partyjni, państwo i gospodarstwo.

Ale są wyjątki. Świadczą o tym sygnały, jakie dochodzą z różnych terenów kraju. Są jeszcze ludzie, a nawet odpowiedzialne instancje, które nie tylko nie rozumieją roli oddolnej, społecznej krytyki i nie umieją oprzeć się na niej w swej pracy, ale wręcz — łamiąc wskazania naszej partii — starają się krytykę zakneblować.

Są jeszcze w różnych ogniwach państwowych i gospodarczych zasko rupałi burokraci, którzy ośmielają się w rozmaity sposób zatrąwać życie korespondentom, aż do wydalania ich z pracy. Któż im na to pozwolił, by wykorzystywali swe stanowiska dla dławienia krytyki? Władza ludowa postawiła ich na odpowiedzialną robotę po to jedynie, by jak najlepiej służyli narodowi i krytyka oddolna może im tylko w tym dopomóc.

Są jeszcze działacze partyjni, którzy przez palce patrzą na przejawy duszenia krytyki i szykanowania korespondentów w ich terenie, a niekiedy nawet maczają w tym palce. Któż ich do tego upoważnił, by łamali w ten sposób jedną z podstawowych zasad naszej pracy partyjnej — zasadę wszechstronnego stosowania niezawodnego oręża krytyki i samokrytyki?

Bo oto wyszło na jaw, że na terenie miasta Częstochowa od dłuższego czasu miały miejsce fakty bezkarnego prześladowania korespondentów w hucie im. Bieruta, w PPRB, w Zjednoczeniu Robót Zmechanizowanych oraz kilku innych zakładach i instytucjach. Wyszło na jaw, że w jednym z tych przedsiębiorstw posunięto się aż do zorganizowanej, kilkukrotnej walki przeciw korespondentom.

Jeśli mogła wytworzyć się taka sytuacja, to tylko dlatego, że Komitet Miejski PZPR w Częstochowie nie szedł śladem krytycznych sygnałów i artykułów, nie śledził za tym, jak wyciąga się wnioski wobec niedomagań ujawnianych przez korespondentów. KM nie czuwał nad rozwojem ruchu korespondentów i nie reagował na przejawy ich szykanowania. Nie sprzyjało to bynajmniej bliższemu poznaniu przez KM stosunków panujących w jednym czy drugim zakładzie i uzdrowieniu tych stosunków tam, gdzie zachodziła ku temu potrzeba. Sprzyjało to natomiast znakomicie wytworzeniu się poczucia bezkarności u dławicieli krytyki i gnębieli korespondentów.

Na skutek interwencji Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach położony został kres tej bezkarności. Z inicjatywy KW egzekutywa Komitetu Miejskiego w Częstochowie powzięła samokrytyczną uchwałę. Teraz na porządku dziennym stoi w Częstochowie sprawa, aby Komitet Miejski w rodziennym swej praktyce systematycznie i wytrwale walczył o to, by w każdym ogniwie na jego terenie zapanowała atmosfera sprzyjająca rozwojowi krytyki, rozwojowi ruchu korespondentów robotniczych.

Taka właśnie atmosfera panuje np. w Zakładach im. Stalina w Poznaniu, gdzie właściwy, partyjny stosunek do krytyki prasowej i do korespondentów ze strony komitetu zakładowego i kierownictwa zakładu pozwala często z miejsca rozwiązać szereg bolączek i gdzie w zarodku przełamuje się wszelkie opory w stosunku do słusznej krytyki ze strony poszczególnych odpowiedzialnych pracowników.

**Prześladowanie korespondentów robotniczych i wiejskich — uczy towarzysza Stalin — to barbarzyństwo, przeżytek obyczajów burżuazyjnych.**

A przeżytki obyczajów burżuazyjnych stanowią w naszym kraju, gdzie jeszcze działają niedobitki reakcji, pożywkę dla wroga klasowego.

W atmosferze bezkarności w stosunku do dławicieli krytyki i prześladowców korespondentów usiłuje wróg klasowy jak w mętnej wodzie łowić swoje ryby. Tak było w powiecie ząbkowskim (woj. wrocławskie), gdzie ludzie, którzy — nie bez wiedzy komitetu powiatowego — prześladowali korespondenta w cukrowni Ziębicze Śląskie, zostali później zdemaskowani jako elementy obce i wrogie naszej partii.

Można by przytoczyć więcej przykładów, świadczących o tym, że wszelka pobłażliwość w stosunku do tępienia krytyki korespondentów prowadzi nieuchronnie do stępienia rewolucyjnej czujności.

Zaden komitet partyjny nie powinien sądzić, że jeśli na podległym mu terenie zdarzają się fakty gnębienia krytyki i korespondentów, to nie może on „za to wszystko odpowiadać”. Owezem. Odpowiada przed partią właśnie za wszystko, co na podległym mu terenie zachodzi, odpowiada przed partią i za to, żeby była tam szeroka przestrzeń dla krytyki, dla wnikliwego wsłuchania się w sygnały i skargi ludzi pracy i bojowych wyrazicieli ich opinii — korespondentów robotniczych i chłopskich.

Obecnie na terenie całego kraju odbywają się powiatowe i miejskie partyjne konferencje sprawozdaw-

czo-wyborcze. Konferencje te powołane są do odegrania dużej roli w dziele dalszego podniesienia poziomu pracy naszych organizacji partyjnych i ich kierowniczej roli w budownictwie socjalistycznym w terenie. Każda konferencja musi pogłębić w swej organizacji świadomość, że krytyka i samokrytyka — to najbardziej istotna dźwignia naszego marszu naprzód. W tym świetle na konferencjach powinna znaleźć swoje odbicie ważna sprawa stosunku do korespondentów robotniczo-chłopskich.

Jest niemało działaczy, zajmujących odpowiedzialne stanowiska w aparacie państwowym czy gospodarczym, którym się wydaje, że z tego tytułu mogą domagać się, aby korespondenci uzgadniali z nimi uprzednio swoje artykuły. Takiego prawa „cenzurowania” krytyki bynajmniej nie dała im władza ludowa. Taka bowiem cenzura zniekształciłaby sens pracy korespondenta, prowadziłaby nie do krytyki, lecz do jej karykatury.

**Podwaliną całej sprawy — wskazuje towarzysze Stalin — winna być niezależność korespondenta od instytucji i osób, z którymi tak czy inaczej styka się on... Cenzura korespondencji powinna być skoncentrowana w rękach redakcji gazet.**

Głęboko też myślał się niektórzy sekretarze komitetów powiatowych, gminnych, czy zakładowych, którzy sądzą, że oni przynajmniej mają prawo do takiej „cenzury” w szczególności gdy chodzi o korespondentów, członków podległej im organizacji partyjnej. I im bynajmniej prawa do tej cenzury partia nie dała. Dała natomiast nasza partia prawo każdemu członkowi partii „wypowiadać się... w partyjnej prasie w sprawach dotyczących partii” i „zwracać się w każdej sprawie bezpośrednio do Instancji partyjnej dowolnego szczebla aż do KC włącznie” i prawo to zostało usankcjonowane w Statucie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

O tym, jak ocenić otrzymaną korespondencję i jaki bieg jej nadać — decyduje redakcja gazety. Jeśli zachodzi najmniejsza wątpliwość co do wiarygodności zawartych w korespondencji faktów — redakcja sprawdza sama te fakty na miejscu lub też zwraca się w tym celu do odpowiednich instancji partyjnych. Ale nie jest sprawą komitetu partyjnego cenzurować listy kierowane przez korespondenta do gazety. Pełną swobodę krytyki ma zarówno korespondent partyjny i bezpartyjny. Od członków partii — partia nasza ma prawo spodziewać się szczególnej czujności i szczególnej bojowości w walce z niedomaganiem.

Statut przodującej komunistycznej partii świata — Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego ustala m. in., że

„Członek partii jest obowiązany: g) rozwijać samokrytykę i oddolną krytykę, ujawniać braki w pracy i walczyć o ich usunięcie...”

h) „Członkowi partii nie wolno zatajać złego stanu rzeczy zamykając oczu na niewłaściwe postępowanie, wyrządzające szkodę interesom partii i państwa. Ten, kto przeszkadza

członkowi partii w wykonywaniu tego obowiązku, powinien ponieść surszą karę, jako winny naruszenia woli partii”.

Statut KPZR jest dla naszej partii przykładem, wzorem i natchnieniem. Partia nasza dąży do tego by każdy jej członek był, tak jak członek wielkiej partii Lenina-Stalina, nieprzejednany wobec braków i niedomagań, śmiały w walce o ich przezwyciężenie, by miał wysokie poczucie swej współodpowiedzialności za wszystkie sprawy partii i socjalistycznego budownictwa.

A więc również ci, którzy pod pozorem „uzgadniania poglądów” z członkiem swej organizacji, próbują ograniczać korespondentów w krytyce, nie znajdując w naszej partii żadnej tolerancji, niezależnie od stanowiska jakie zajmują.

Ze szczególną żarliwością i energią powinny redakcje gazet partyjnych i bezpartyjnych bronić swych korespondentów przed wszelkimi szykanami ze strony burokratów, dygnitarzy i sobiokanów.

Obronę swojego korespondenta przed prześladowaniem — wskazuje towarzysze Stalin — powinna włączyć na siebie gazeta, bo tylko ona jedyna zdolna jest do wszczęcia bezlitosnej, demaskującej agitacji przeciwko ciemności i wsteczniństwu.

Nasza praworządność ludowa stoi na straży ruchu korespondentów robotniczo-chłopskich. Kto temu ruchowi świadomie szkodzi — stawia się tym samym w kolizję z naszym prawem. I słusznie postąpiła redakcja „Głosu Olsztyńskiego” przekazując do prokuratora sprawę zwolnienia z pracy za krytykę korespondenta Franciszka Mogielnickiego przez kierownictwo Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych w Prabutach.

Trudno natomiast wytłumaczyć fakt, że redakcja „Zycia Białostockiego” z bezdużną obojętnością przyjęła wiadomość o tym, że Nadleśnictwo Państwowe w Krynkach odważyło się urządzić „przesłuchanie” jednego z jej korespondentów, terroryzując go.

Prowadzenie bezlitosnej, demaskującej agitacji przeciwko wsteczniństwu, przeciwko najmniejszemu przejawom gnębienia korespondentów — jest pierwszoplanowym zadaniem całej naszej prasy, zadaniem nie akcyjnym, nie kampanijnym, lecz zadaniem na codzień.

Najpiękniejszym znamieniem, okrusu, w jakim żyjemy, jest stale wzrastająca aktywność w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym najszerszych mas ludzi pracy naszych miast i wsi. Aktywność ta stanowi o sile i prężności naszego młodego ludowego państwa. Jednym z wyrazów tej aktywności jest wciąż rozrastająca się dzielna kadra korespondentów robotniczych i chłopskich.

Kadry tej strzec trzeba, jak źrenicy własnego oka. Wychowywać ją i hartować ideologicznie, pracować z nią, pomagać jej, ze wszelkim miar i stałe torować jej drogę do dalszego rozwoju — i z całą energią usuwać wszystko to, co może stanowić przeszkodę na tej drodze.

(„Trybuna Ludu”).

## Pokój narodom

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jakim byłby najsukcesyjniejszy środek rozładowania obecnego napięcia międzynarodowego? Byłby nim Pakt Pokoju podpisany przez pięć wielkich mocarstw. Jasne jest, że zapobieżenie konfliktowi światowemu mu zależy głównie od pięciu wielkich mocarstw. „Wynika to z faktu — powiedział prof. Jollot - Curie — że w dzisiejszych warunkach jakikolwiek konflikt między wielkimi mocarstwami stałby się nieuchronnie konfliktem powszechnym”. Za paktem Pokoju wypowiedział się przeszło 600 milionów ludzi składając swe podpisy pod Apelem o Pakt Pokoju. Wypowiedział się Kongres Narodów wzywając jednomyślnie rządy pięciu wielkich mocarstw do „zawarcia Paktu Pokoju.

Miernikiem potęgi ruchu w obrobie pokoju, powszechności woli pokoju jest jednomyślność, z jaką podjęte zostały uchwały w sprawach tak zasadniczych, i to przez zgromadzenie, skupiające ludzi o tak bardzo różnych poglądach.

W obradach wiedeńskich bardzo aktywny udział wzięła delegacja polska, delegacja narodu, który jak powiedział towarzysze Bierut, „Jest dziś czynnym współuczestnikiem najpotężniejszego ruchu postępowego w dziejach ludzkości — wielkiego ruchu obrońców pokoju, który ogarnia swym zasięgiem olbrzymią większość ludzkości”. Za wiedziami do Wiednia prawdę o naszym narodzie, o tym, jak na naszej apustoszonej przez wojnę ziemi powstają nowe miasta, pną się ku niemu kolumny fabryczne, o tym, jak zjednoczony we frontie naród polski nie szczędzi wy-

chowania i utrwalenia pokoju był jak największy. Powieźliśmy prawdę o granicach naszego państwa, granicach, które nie dzielą, lecz łączą, prawdę o naszej wielkiej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, o nowych stosunkach pomiędzy narodem polskim i Niemcami, o tym nowym świecie, jakim jest świat narodów budujących socjalizm, świat współpracy, przyjaźni i wzajemnej pomocy.

XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego oraz genialna praca towarzysza Stalina p.t. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” ukazały narodom szerokie perspektywy w ich walce przeciwko wojnie, przeciwko imperialistycznej agresji, wskazały im kłopotliwie walki. Natchnęły one bojowników o pokój całego świata nową siłą. Stały się dla nich bodźcem do jeszcze ofiarniejszej walki o okiełznanie imperialistycznych morderców kobiet i dzieci, amerykańskich ludobójców, stających bakteriologiczną śmierć.

„Obecnie chodzi oto — powiedział na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego towarzysze Malenkov — Aby jeszcze wyżej podnieść aktywność mas ludowych, zmocnić stopień zorganizowania obrońców pokoju, nieustannie demaskować podżegaczy wojennych i nie dopuścić do omyłania przez nich narodów się. cią kłamstw. Okiełznać i izolować awanturników z obozu imperialistycznych agresorów, którzy w imię swych zysków usiłują wciągnąć narody do krwawej rzezi — oto naczelną zadanie całej postępowej i miłującej pokój ludzkości”.

Wiedeński Kongres Narodów stał się świadectwem tej nieugiętej

woli poskromienia imperialistycznych ludobójców i organizatorów trzeciej wojny światowej.

We wzmagającej się walce o pokój, której nowym etapem był Wiedeński Kongres Narodów, nadzieją i ostoją ludów całej kuli ziemskiej jest najpotężniejsze mocarstwo świata — Związek Radziecki, którego interesy, jak powiedział towarzysze Stalin w swym przemówieniu na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie.

Jakże piękną i wymowną manifestacją głębokiej pokojowości narodów ZSRR było przyznanie tego rocznych nagród stalinowskich „za utrwalenie pokoju między narodami” wybitnym działaczom światowego ruchu w obronie pokoju.

Dziś część delegatów już powróciła do swoich domów, część jest dopiero w drodze — dzielą ich bowiem tysiące kilometrów od domów ojczystych. Wszyscy wracają uzbrojeni w bogaty dorobek Kongresu Narodów, bogaci we wszechstronną, rzeczową i swobodną wymianę myśli i poglądów, bogaci w potężny ładunek optymizmu, jakim chętniej obrady wiedeńskie. Wróćmy przeświadczeni, że ruch pokoju, oparty na nieugiętej woli narodów, na konsekwentnej, pokojowej polityce socjalistycznego mocarstwa — Związku Radzieckiego, zwycięży.

Uchwały Kongresu muszą dotrzeć i dotrań wszędzie. Zelektryzują one miliony uczciwych ludzi na świecie, zmobilizują je do walki o zwycięstwo sprawy całej ludzkości — sprawy pokoju.

## Walny Zjazd Delegatów Woj. Związku Gminnych Spółdzielni »Samopomoc Chłopska« obradował w Lublinie

Dnia 21 XII. 1952 r. w Lublinie, zgodnie z wycieczkami i Kongresu Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu, obradował Walny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w którym uczestniczyło ponad 300 delegatów, reprezentujących 300 tysięcy członków Spółdzielczości Samopomocowej.

Dzień obrad Zjazdu zbiegł się z uroczystością urodzin Wodza Światowego Proletariatu, Józefa Stalina. Delegaci burzliwymi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje wielki przyjaciel Polski Generałissimus Stalin” — wyrażali swe serdeczne życzenia długiego życia i pomyślnej pracy dla Wielkiego Chorążego Pokoju.

Sprawozdanie z dotychczasowej pracy CRS, jej osiągnięć i błędów, wygłosił dyrektor O. O. CRS Wiktor Puchalski, który podkreślił, że Zjazd Delegatów WZGS rozpoczyna nowy etap pracy spółdzielczości samopomocowej województwa lubelskiego.

W dyskusji, w której głos zabierali delegaci i zaproszeni goście, podkreślano zasługi spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

usprawnienia pracy spółdzielni skupu i zaopatrzenia na wsi.

Głównym hasłem uchwały było: „a) jednego sklepu niezaopatrzonego w potrzebne towary dla wsi”.

Zjazd uchwalił rezolucję, w której potępił zbrodniczą politykę imperialistów amerykańskich i ich satelitów oraz wyraził solidarność z uchwałami Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Zjazd przesłał do Prezesa Rady Ministrów ob. Bolesława Bieruta depeszę, w której czytamy m. in.:

„Drogi Obywatelu Prezesie! Uczestnicy I-go Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów GS i PZGS „Samopomoc Chłopska” w Lublinie, reprezentujący przeszło 300 tysięcy członków — się ci wyraził uznania i szacunku za Twój wkład w dzieło budowy socjalizmu w Polsce i Twoje wskazania dla naszej spółdzielczości.

Przyrzekamy Ci, że będziemy konsekwentnie realizowali Twoje wskazania VII Plenum KC PZPR i zasady programowe przedstawione w przemówieniu na I-zjeździe Sejmiku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby gminne spółdzielnie stały się przykładem społecznego gospodarowania na wsi”.

Zjazd zakończono odpiewaniem „Mędzynańcówki”.

## W NUMERZE:

M. Szczepowska — Spotkanie z archeologią; J. N. Kłosowski — Chleb na bezwodnym stepie; K. Iwiński — Kwadratura koła; W. Burzyński — Lubelskie pokłosie festiwalu; H. Platta — Lublin — miasto skrzyżków; L. Richter — Nauka w ślepych zaułku.

MELANIA KIERCZYŃSKA

# Wskazania XIX Zjazdu

## w dziedzinie literatury i sztuki

„Niezwyczajnie ważną, nieodłączną częścią kultury radzieckiej jest literatura i sztuka. Osiągnięliśmy wielkie sukcesy w rozwoju radzieckiej literatury, plastyki, teatru, filmu” — tymi słowami zadokumentował tow. Malenkov w swoim referacie na XIX Zjeździe Partii wspaniały rozkwit radzieckiej literatury i sztuki.

2239 laureatów Nagrody Stali, nowskiej w tej dziedzinie jest tego rozkwitu wymownym wyrazem.

Książka radziecka stała się i u nas ulubioną, książką masowego czytelnika, film radziecki — jego ulubionym filmem, sztuka radziecka zajmuje w naszym repertuarze teatralnym coraz bardziej poczesne miejsce, a prawdziwym światem kulturalnym staje się przyjazd artystów radzieckich, pozwalający nam czerpać głębokie wzruszenia z niezwykle wysokiego poziomu ich gry.

Cały świat z niesłabnącą uwagą śledzi wszystkie zagadnienia związane z rozwojem literatury i sztuki radzieckiej. My w kraju demokracji ludowej przeżywamy te zagadnienia jako nasze własne, bowiem ich rozwiązanie wskazuje nam drogę do naszych własnych rozwiązań.

Każdy działacz kulturalny w naszym kraju wyciąga wnioski dla swojej pracy praktycznej z obrad XIX Zjazdu KPZR.

W dziedzinie literatury i sztuki soczewką skupiającą w sobie wszystkie centralne dla bieżącego etapu zagadnienia była na XIX Zjeździe sprawa słusznego pojmowania typowości w sztuce.

„Nasi malarze, literaci, pracownicy sztuki w swej twórczej pracy nad obrazem artystycznym pamięta, że typowe jest nie tylko to, co się spotyka najczęściej, lecz to, co najpełniej i z największą ostrością wyraża istotę danej siły społecznej. W ujęciu marksistowsko-leninowskim to, co typowe, nie oznacza bynajmniej jakiejś średniej statystycznej. Typowość odpowiada istocie danego zjawiska społeczno-histerycznego, nie jest zaś po prostu zjawiskiem najbardziej rozpowszechnionym, najczęściej się powtarzającym, powszednim”.

Dlaczego tak doniosłe znaczenie ma powyższe sformułowanie towarzysza Malenkowa?

Dlatego, iż wychodząc z założenia, że zjawiska ujemne w życiu i charakterze ludzi coraz bardziej tracą w Związku Radzieckim swoją moc, tracą swój ciężar gatunkowy w życiu kraju, twórcy radzieccy zaczęli w ostatnich czasach wyciągać niesłuszny wniosek, iż zjawiska ujemne nie są dla obywateli kraju typowe, powinny być więc w utworach literatury i sztuki raczej pomijane.

To niesłuszne pojmowanie typowości, pojmowanie jej od strony statystycznej: typowe to, co częste, nietypowe to, co rzadsze — przyczyniło się do zaniku satyry, komedii satyrycznej, jako gatunków literackich wiążących się aktywnie w walce o nowego człowieka. W innych dziedzinach sztuki objawiło się w niepełnym odzwierciedlaniu opisywanej rzeczywistości, eliminowaniu z niej konfliktów, zbyt uproszczonym przedstawianiu drogi do komunizmu z wyłączeniem trudności, które przecież w istocie rzeczy trzeba pokonywać na każdym kroku.

„Błędem byłoby sądzić, że nasze rzeczywistość nie dostarcza materiału do satyry” — stwierdził tow. Malenkov. „Potrzebni nam są radzieccy Gogolowie i Szchedrinowie którzy ogniem satyry wypaliliby z życia wszystko to, co jest negatywne, przegniłe, obumarłe, wszystkie to, co hamuje marsz naprzód” — mówił dalej tow. Malenkov. „Nasza literatura i sztuka radziecka powinna śmiało ujawniać życie we sprzeczności i konfliktach, umiejętnie posługując się bronią krytyki, jako jednym ze skutecznych środków wychowania”.

Skoro typowe jest to, co „najpełniej i z największą ostrością wyraża istotę danej siły społecznej” (Malenkov), tedy rozumiałe staje się, że „świadome przejawianie, wyostrenie obrazu nie wyklucza typowości, lecz w pełniejszej mierze ujawnia ją i podkreśla”.

A takim świadomym przejawianiem operuje przecież przede wszystkim satyra, jako specjalny rodzaj literacki, jak również satyra w komedii czy filmie. Przeja, skrawiał Gogol, wystrzał swoje obrazy Szchedrin, dlatego też dali dzieła o tak wielkiej sile typowości wydobywające i odsłaniające w całej pełni istotę danego zjawiska społeczno-histerycznego. Wiemy, jak często sięgał Lenin w swoich przemówieniach do kapitalnych szchedrinowskich obrazów celem uaoocnienia charakteru pewnych sił i typów społecznych.

„Typowość stanowi podstawową sferę przejawiania się partyjności w sztuce realistycznej. Problem typowości jest zawsze problemem politycznym” — podkreślił w swoim referacie tow. Malenkov.

Dlaczego w typizacji przejawia się partyjność, partyjna postawa twórcy? Właśnie dlatego, że typizacja, to sięgnięcie do sedna zjawiska, do samej istoty sprawy czy postaci. Szluszna typizacja to partyjnie słuszna ocena, politycznie słuszne rozumienie.

Rzecz jasna iż w kraju, gdzie rozmaite wady i niedociągnięcia, wszystko to, co jest przegnile, nie jest rodzone przez ustrój, lecz jest jedynie pozostałością, coraz bardziej karczowanym przeżytkiem ustroju, który minął bezpowrotnie — ustroju kapitalistycznego, obok plętnowania wad sztuka musi przede wszystkim „ukazywać w pozytywnych artystycznych obrazach ludzi nowego typu w całym blasku ich godności ludzkiej i w ten sposób przyczyniać się do kształtowania w ludziach naszego społeczeństwa charakterów, nawyków, przyzwyczajzeń, wolnych od wypaczeń i wad zrodzonych przez kapitalizm” (Malenkov). Pokazywanie wysokich walorów moralnych, pozytywnych cech charakteru prostego człowieka, aby obrazy kreślone stały się dla ludzi przykładem i wz-

rem do naśladowania — to sprawa nie mniej nagła i pilna, świetnie zresztą rozwiązana w długim szeregu najlepszych osiągnięć radzieckiej literatury oraz innych dziedzin sztuki.

Trzeba tylko pamiętać o tym, że nowy świat rodzi się w walce z tysiącami trudnościami, że więc jednym z rysów składających się na oblicze wielkości człowieka radzieckiego jest nieustępliwe zwalczanie trudności, bezkompromisowa postawa w każdym konflikcie, jakiej życie wysuwa. A rys ten wtedy tylko odtworzony będzie z dostateczną mocą, kiedy sam konflikt nie będzie stuszowany, lecz przeciw nie, zobrazowany w całej jego ostrości. Powiedział Czernyszewski, że aby kochać dobro, trzeba umieć nienawidzić zła. Artystyczne, satyryczne przejawianie obrazu, wydobywające ze zjawisk złych całą ich szpetotę, ich budzącą nienawistną rolę hamulca w drodze do komunistycznego społeczeństwa, pozwala głębiej i prawdziwiej malować postacie pozytywne.

Teoria „bezkonfliktowości”, jaka do niedawna ciążyła ujemnie na rozwoju literatury radzieckiej, szczególnie pewnych jej dziedzin, jak teatr czy satyra, została na XIX Zjeździe KPZR całkowicie wyświeconą i przeczyniona.

Dla nas wskazania XIX Zjazdu w dziedzinie literatury i sztuki mają szczególnie wielką doniosłość. Naszą, dość jeszcze słabą zarówno pod względem liczebnym jak i jakościowym literaturę, atakującą nową tematykę, cechował bezwzględnie wyraźny niedowład, jeśli idzie o mocne, ostre zarysowanie wyłaniających się w życiu konfliktów. Jesteśmy, rzecz jasna, na innym, w stosunku do Związku Radzieckiego etapie rozwoju. Nasze konflikty, to jeszcze w dużej mierze konflikty antagonistyczne, a nieantagonistyczne konflikty mają u nas szczególną ostrość. Tym bardziej jednak ważną jest sprawa umiejętnego i bezkompromisowego ujawniania w literaturze decydujących konfliktów naszego etapu rozwoju, pamiętanie o tym, że „typowość stanowi podstawową sferę przejawiania się partyjności w sztuce realistycznej”.

## Nowe sztuki na scenach warszawskich

W ostatnim czasie teatry stołeczne przygotowały kilka ciekawych premier i interesujących prapremier, wśród których znajduje się parę sztuk współczesnych dramatów polskich.

### NOWE POLSKIE SZTUKI HISTORYCZNE I WSPÓŁCZESNE

Serie nowych polskich sztuk historycznych rozpoczęła piękna, pełna poetyckiego nastroju sztuka Aleksandra Maliszewskiego o Janie Kochanowskim, „Jan z Czarnolasu”, grana z wielkim powodzeniem przez Teatr Współczesny. W przedstawieniu, bardzo dobrze przygotowanym przez Erwina Axera, biorą udział m. in. Marian Wyrzykowski w roli tytułowej oraz Danuta Szaflarska i Barbara Drapińska.

Do najpiękniejszych i najbardziej poetyckich tradycji narodowych sięga również nowa, pisana wierszem sztuka Kazimierza Korcella „Stefan Czarniecki i jego żołnierze”, wystawiona po raz pierwszy w Teatrze Domu Wojska Polskiego.

Korcelli z doskonałą znajomością realiów historycznych w sposób trafny ukazał Czarnieckiego i jego czasy. Postać wielkiego hetmana odzwierciedla z młodzieńczym żarem i całym mistrzostwem swego wielkiego talentu nestora aktorstwa polskiego, Wojciech Brydziński.

Współcześni dramaturdzy polscy zajmują się nie tylko odsłanianiem

prawdy o naszej przeszłości. Teatr „Ateneum” wystąpił niedawno z prapremierą interesującej sztuki pt. „Sprawa rodzinna” pióra jednego z najzdolniejszych młodych scenopisarzy, Jerzego Lutowskiego. Autor ukazuje w niej konflikt rozgrywający się pomiędzy starym specjalistą od lustrzanych reflektorów a jego synem, który dokonał wynalazku, pozwalającego zmechanizować produkcję. Oleje nie tylko obawia się utraty dotychczasowego znaczenia, ale także czuje się urażony w swej ambicji, boi się utracić swą pozycję w fabryce i w rodzinie. Na tle tego konfliktu autor porusza wiele problemów z naszego codziennego życia.

Lutowski posiada doskonale wyuczucie sceny, ślad zręcznej sytuacji, interesujące dialogi, ciekawe, żywe postacie. Zaletą przedstawienia, przygotowanego przez Janusza Warmińskiego, jest gra Aleksandry Ślaskiej w roli Ireny, żony racjonalizatora i Eugonii Błońskiej w roli jego matki.

Dużym wydarzeniem teatralnym stolicy stała się polska prapremiera głośnej sztuki Roger Vaillanda „Pułkownik Foster przynajmniej się do winy”, znanej w Polsce z wiosennych występów paryskiego Teatru Ambigu, któremu policja Pinay'a nie pozwoliła na jej wystawienie we Francji.

Vailland w sztuce swej po mistrzowsku, w sposób bardzo głęboki, bez uciekania się do metody

Historicy polscy przygotowują się do jubileuszu tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego, jako niepodległego organizmu państwowego. Główną oznaką istnienia państwa jest zorganizowany zarząd na pewnym obszarze, przede wszystkim zaś władza centralna, dostatecznie silna dla utrzymania porządku wewnętrznego i zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego. Ponieważ pierwszym władcą, o którym posiadamy pisemne dane historyczne umieszczone w kronikach jest Mieszko I, syn Ziemomysła, należałoby uważać moment objęcia władzy przez niego za początek państwa.

Tu jednak napotykamy na pewne trudności, gdyż: 1) na zasadzie istniejących źródeł tej daty ściśle określić nie możemy, na legendach zaś i ustnych podaniach opiera się nie wolno, 2) zachodzi zasadnicza wątpliwość, czy w chwili objęcia władzy przez Mieszka I Polska była już niepodległa.

Źródła pisemne dotyczące szczegółów panowania Mieszka I są pochodzenia albo niemieckiego, albo arabskiego, jeżeli nie liczyć ruskiej kroniki Nestora podającej mniej ważne fakty oraz sag skandynawskich, podających fakty o znaczeniu raczej lokalnym i mających charakter ustnych podań Kronikarzy niemieccy: Nidulernd, zakonnik z klasztoru w Korbei (Saksonia) i Dytmar (Thietmar) biskup merseburski dają najwcześniejsze wiadomości o Polsce. Oprócz nich podróżnik arabski żydowski pochodzenia Ibrahim Ibn Jakub daje opis geograficzno-historyczny krajów słowiańskich w ogóle, Polski zaś w szczególności. Jeszcze czeski kronikarz Kosmas opowiada o małżeństwie Mieszka z księżniczką czeską Dąbrówką w r. 965. Niemieckie kroniki wyżej wspomnianych autorów opisują przeważnie walki Mieszka z awanturnikami księciem Wichmanem od 963 r., która to data jest najdawniejszą przytoczoną w źródłach.

Za właściwego budowniczego państwa polskiego uznaje się Mieszka I, który zdołał dzięki swym wybitnym zdolnościom dyplomatycznym wykorzystać znakomicie wewnętrzne stosunki Niemiec, aby faktycznie uniezależnić się od nich, dotrzeć do Bałtyku w zachodniej części Pomorza, gdzie ustaliła się odrębna gałąź rodu piastowskiego, uzyskać Śląsk i w ogóle stworzyć podstawy terytorialne państwa i dość sprężystą jak na owe czasy, organizację wewnętrzną.

Ze względu na dość szybki rozwój nauki prehistorii po ostatniej wojnie i na duży zasięg badań archeologicznych obejmujących większą część ważniejszych punktów historycznych (Szczecin, Gdańsk, Ostrów Lednicki, Wrocław, Poznań, Gniezno, Biskupin, Kruszwica, Łęczyca — Tum, Opole, Sobótka, Wawel w Krakowie), można już w bliskim czasie spodziewać się doniosłych odkryć dotyczących zarania naszych dziejów.

Stefan Horyszewski

W latach powojennych rozwinięła się na szerszą skalę poszukiwania archeologiczne w rozmaitych częściach Polski, zwłaszcza na Pomorzu, na Śląsku, a przede wszystkim w Wielkopolsce. Dąży one już poważnie wyniki świadczące o istnieniu organizacji państwowej w ciągu długiego czasu przed Mieszkiem, nie ustalają jednak dawniejszej chronologii. Wykopalska dokonywane w katedrze poznańskiej doprowadziły do wykrycia grobowca, który według zdania prof. Zygmunta Wojciechowskiego jest prawdopodobnie mauzoleum Mieszka I.

Najważniejsze jednak, być może, znaczenie działalności Mieszka I polega na osiągnięciu z trzech stron (z północy, południa i zachodu) granic naturalnych i stworzeniu takim sposobem podstawy terytorialnej dla późniejszych czasów. Ze strony wschodniej granica nie była ściśle określona, było jednak dążenie do oparcia się o linię Bugu, co wynika z faktu posiadania Grodów Czerwieńskich (do 981) stwierdzonego przez kijowski kronikarza Nestora.

Tysiąclecie założenia Państwa Polskiego było już obchodzone w 1862 r. jako rocznica (domniemanego) objęcia władzy przez Piastów, założyciela dynastii. Ma to jednak znaczenie o wiele mniejsze niż zbliżająca się rocznica ze względu na to, że: 1) sam fakt (zwłaszcza zaś czas jego dokonania) jest wątpliwy jako oparty tylko na tradycji, 2) obchód przedstawiał się zbyt skromnie, bo ograniczał się do terenu Wielkopolski, czyli części zaboru pruskiego. Warto wspomnieć, że w obchodzie nie brał udziału wyższy kler, ponieważ ówczesny arcybiskup poznański Przyłuski starał się niczym nie drażnić pruskich władz.

Ze względu na dość szybki rozwój nauki prehistorii po ostatniej wojnie i na duży zasięg badań archeologicznych obejmujących większą część ważniejszych punktów historycznych (Szczecin, Gdańsk, Ostrów Lednicki, Wrocław, Poznań, Gniezno, Biskupin, Kruszwica, Łęczyca — Tum, Opole, Sobótka, Wawel w Krakowie), można już w bliskim czasie spodziewać się doniosłych odkryć dotyczących zarania naszych dziejów.

Stefan Horyszewski

Teatru polskiego arcydzieła dramaturgii radzieckiej „Pociągu pancernego” Iwanowa. Sztuka ta zachwyca swą wielką siłą ideową i wysokim artystycznym. Ukazuje walkę zbrojonych partyzantów-robotników i chłopów rosyjskich przeciwko oddziałom białogwardystów, i imperialistycznych interwencji.

Akcja toczy się na Dalekim Wschodzie. Sztuka w piękny sposób przedstawia patriotyzm i przywiązanie szerokich mas ludności dawnego Imperium carskiego do młodej władzy radzieckiej.

Reżyser przedstawienia, Leon Schiller, wydobyl głęboką treść ideową sztuki i jej romantyzm rewolucyjny. W przedstawieniu biorą m. in. udział: Leon Pietraszkiewicz (chłop - rewolucjonista Wierszynin), Aleksander Zabczyński (dowódca pociągu) i Maria Duleba (jego matka).

Ponadto na scenach warszawskich oglądać można szeroki wachlarz sztuk współczesnych i klasycznych, np. „Sen nocy letniej” Szekspira, „Radcy pana radcy” Bałuckiego, „Intryga i miłość” Schillera, „Eugenia Grandet” wg Balzaka oraz piękną, mało znaną w Polsce sztukę Borysa Gorbatowa „Młodość ojców”, ukazującą we wzruszający sposób bohaterką walkę pierwszych komсомольców w latach 1918—1920.

A. R.

### WIELKA KLASYKA RADZIECKA

Dużą zasługą Teatru Polskiego stało się wprowadzenie do reper-

MARIA SZCZEPOWSKA

# Spotkanie z archeologią

Przez pochmurną, wietrzno-dżdżystą pogodę tegorocznej jesieni przedarły się nareszcie dwa dni słońca.

Podstawowa szkoła z Niedźwiady natychmiast skorzystała z tego i ruszyła na wycieczkę.

Myliby się jednak ktoś, kto by sądził, że powodem wycieczki było słońce, które zabłysło jako dowód, że złota polska jesień jest nie tylko przysłówkiem, ale także rzeczą wiążącą.

Motorem wycieczki była młoda nauczycielka o jasnych włosach i orzechowych oczach oraz czterech nastoletni chłopak w olbrzymiej cyklistówce. Od dawna ciągnęło ich w tę stronę, gdzie pracowała ekspedycja archeologiczna z Warszawy. Chłopak, jak to chłopak już tam oczywiście był, nawet pomagał wybić bierad z ziem skorupki. Bardzo mu się to wszystko podobało, ale szkoła się zaczęła i na nowe odwieczny nie było czasu. A nauczycielce niestety było wybranie się samej. Oboje więc skorzystali z pierwszego jasniejszego promyka słońca i przypuścili startem do kierownika szkoły. Kierownik uległ. Wycieczka ruszyła.

Ten jasny, pogodny dzień jesienią odznaczył się w życiu ekspedycji szczególnie wielką liczbą prelekcji oraz wycieczkami do kierownika szkoły. Kierownik uległ. Wycieczka ruszyła.

Tem jasny, pogodny dzień jesienią odznaczył się w życiu ekspedycji szczególnie wielką liczbą prelekcji oraz wycieczkami do kierownika szkoły. Kierownik uległ. Wycieczka ruszyła.

Następnie przyszedł ja. Załazę po wykopie, rozdeptałam plamę piasku i popiołu, której kształt w języku archeologicznym oznaczał bardzo wiele, i która powinna być zostać sfotografowana i odrysowana właściwie raczej bez śladów moich obcasów, następnie słuchając ciągle wykładu o kulturze żużelkowej, pełna wiary w swoją intuicję, zrecenzuję sklejałam skorupy z dwóch garnków, z których jeden był... o półtora tysiąca lat starszy od drugiego.

Nieśmiała uwaga kol. Jerzego Kruppe, pełniącego w zastępstwie chorego mgr Aleksandra Gardawskiego obowiązki kierownika ekspedycji, że bardziej pożądanym jest słów w składzie z porcelanę, niż dyktant na wykopie archeologicznym, przyprawiła mnie o lekkie zmieszanie.

Na szczęście jednak zjawia się podstawowa szkoła z Niedźwiady i reszta dnia potoczyła się gładko, bez żadnych dalszych uszkodzeń stano wiska archeologicznego i wykopalisk.

Członkowie ekspedycji to jest kol. Mieczysław Krupp - Gajewski, żona kol. Jerzego, również młoda kol. Wacława Denton i o parę lat od nich straszny, świeżo upieczony architekt Ryszard Stachura, ustawili wszystkich, zwiedzających w miejscu bezpiecznym, to znaczy na wale utworzonym na wyrzucenie z wykopu ziemi, gdzie nie było już nic do uszkodzenia, poczem kol. Krupp rozpoczął swoją, trzecią z rzędu, prelekcję.

— Drogie dzieci — zwrócił się do publiczności o fruujących na wietrze wstążkach i sterczących jak azotki włosach na głowach chłopków. — Drogie dzieci, bardzo się cieszę z waszej wizyty. Interesuje was pewnie przede wszystkim, czego my tu szukamy i po co ciągle, tu czy tam, rozkopujemy ziemię. Starsze z was znają już pewnie ze szkoły książkę Janiny Przeworskiej „Ziemia mówi” (w tym miejscu poważniejsi przedstawiciele szkoły z Niedźwiady uroczyście kiwnęli głowami). Otóż my rozkopujemy ziemię po to, żeby z niej odczytać przeszłość ludzi, którzy kiedyś na niej żyli.

Znaleźliśmy tu, w tym miejscu resztki osadnictwa tak zwanej kultury trzcinieckiej, która istniała około 1300 lat jeszcze przed naszą erą. Jak widać ze śladów jam, w których znajdujemy małe ozdoby naczyńka obok normalnych naczyń do gotowania strawy, prawdopodobnie istniała tu osada, w której mieszkali nasi przodkowie. W tych tekturowych pudełkach widzicie właśnie skorupy znalezionych naczyń. Jednakże od paru tysięcy lat była tu ziemia orna i plug porożbił garnki w drobne scale. Rząd ko kiedy znajdujemy całe naczyńka. Z tych kawałków sklejonych (co

zresztą jest bardzo smudną pracą) dopiero dowiadujemy się jaki kształt miały w danej epoce naczyńka.

Prelegent przerwał na chwilę, z czego, skorzystała grupa „starszych”, by zasypać go pytaniami.

Dzieci z pełnym zachwytem oczyma utkwionymi w brudne skorupki milczały jakby je kto w kamień zaklął. Takie nieruchome milczenie może być tylko oznaką najwyższego stopnia dziecięcego zalekawienia.

Tymczasem pytania padały coraz częściej, szczególnie z ust młodej nauczycielki o orzechowych oczach, która najbardziej ze wszystkich interesowała się wykopaliskami.

Kol. Krupp już lekko zachrypiał, ale niezmiernym słuchaczom ciągle jeszcze było mało.

Wreszcie prelegent zaproponował, że pokaże wykopaliska, które znaleziono w Trzciniecu i okolicach w czasie prac ekspedycji. Chwilę trwało milczenie, a w końcu z dziecięcej gromadki wysunęło się paru malców, którzy w czapkach przyniesli kilka garści skorup glinianych garnków. Był to rezultat amatorskich poszukiwań, jakie chłopak w cyklistówce przeprowadzał na polach, łącznie ze swymi kolegami, a jednocześnie znaczyło to, że dzieci z Niedźwiady chciałyby dopomóc archeologom w ich pracach badawczych.

Kol. Krupp podziękował za skorupki, złożył je troskliwie w oddzielny tekturowy pudełko, potem wszyscy ruszyliśmy do Trzcinieca, gdzie w jednym z drewnianych domków mieszczą się siedziba ekspedycji oraz jej wykopaliska.

Wykopiska z biegiem czasu zajmowały coraz więcej miejsca, tak, że w końcu ekspedycja przeniosła się do stodoły, która zasługiwaby na miano „Gospody pod firmamentem”, gdyby nie to, że dach jej jednak jest pokryty do tego stopnia, że świeże powietrze wprawdzie jest całkowicie zapewnione, ale z gwiazd widać tylko część mlecznej drogi.

Zbiory stale uzupełniane, rozpałaszowały się w izbie niepodzielnie, zostawiając zaledwie miejsce na stół i łóżko, na którym ewentualny gość wzrostu metr dwadzieścia mógł swobodnie nocować. Wobec braku miejsca w izbie eksponaty wyniesiono przed dom, którego drzwi dzieci otoczyły zwartym półkolem.

Astronomia, geologia, archeologia i prehistoria to nauki, które popularnie podane, dziecko może wchłonąć w bardzo dużych dawkach. Zawsze one tyle cudowności, mówią o rzeczach tak odległych w czasie i przestrzeni, o faktach tak niezwykłych, że chyba tylko fantazja dziecka, czy umysł uczonego może je jakoś umiejscowić w rzeczywistości. Niezwykłość zagadnień zbliża je do baśni, ale baśni te tworzyły pełne cierpliwości badania i logicznie wysnuwane wnioski. To baśń światłego XX wieku, baśń stworzona przez badawczy rozum ludzi.

Toporki z gładzonego granitu, noże i biły kamienne znalezione w wydmy pod lasem, garnki z pocementowanej ziemi gliny, liczące sobie nie raz ponad 3000 lat, a nawet zwykłe kości zwierzęce, które dzięki temu, że przechowywały się w watach wezwano - średniowiecznego grodziska w Chodliku, dziś w oczach znawców nabierają specjalnego znaczenia, wszystko to w świetle prelekcji zafascynowało dzieci.

Oczywiście największy podziw wzbudził toporek granitowy z utraconym ostrzem i niedowierconą dziurą do trzonka, gładzony za pomocą kamienia i piasku bez użycia brzozy i żelaza, których w tych czasach (tj. 2000—1700 przed naszą erą) nie znano.

Dzieci „przełknęły” trzygodzinną pogadankę i wcale nie miały zamiaru odchodzić. Kierownik szkoły widząc, że młody popularyzator wiedzy archeologicznej opada już z sił zakończył wreszcie wizytę.

Był bardzo zadowolony.

— Czulem się doprawdy, jak w muzeum — powiedział dziękując za prelekcję. — Dzieci tyle się dziś nowego dowiedziały, no i ja również.

Po czym pożegnał się i ruszył za swoją gromadką.

Po chwili jednak wrócił bardzo zakłopotany. Nie miał odwagi do

kuczać, ale gdyby można było zorganizować jeszcze jedną taką pogadankę archeologiczną dla dzieci i dorosłych razem — to byłoby bardzo dobrze.

Oczywiście od razu zaczęto ustalać termin.

Trudno chyba o dwie rzeczy: równie odległe jak szkoła podstawowa i archeologia, nauka zdawałoby się dość specjalna. A jednak spotkały się one i spotkały to było naprawdę wzruszające. Nie tylko dlatego, że dzieci ogromnie zainteresowały się wykopaliskami, pracami badawczymi i przedmiotem archeologii, nie tylko dlatego że ze strony wszystkich członków ekspedycji widać było żarliwą gotowość służenia wszystkim zdobytym przez siebie wiadomościom; w tym spotkaniu było jeszcze coś więcej.

Było ono wzruszającym przykładem schodzenia nauki, bezpośrednio niemal z katedry uniwersyteckiej w szerokie masy ludu, wyrazem tego jak dzięki służbie i umiejętności polityce kulturalnej, stosowanej dziś w Polsce Ludowej, bardzo specjalnie, interesujące raczej nawet dość wąską krąg inteligencji badania naukowe można prowadzić równoległe z akcją oświatową.

Po równie trzcinieckiej kręta drogą odchodziła szkoła z Niedź-

wiady powiewając wstążkami, a ja korzystając z tego, że kol. Krupp mógł jeszcze mówić, zasypałam go pytaniami na temat wyników pracy samej ekspedycji.

Otóż okazało się, że Trzciniec leżący w powiecie puławskim mniej więcej o 12 km od Opola a 16 km od Kazimierza, znany jest archeologom od 1924 r. jako okolica mieszcząca w swoich glebach wykopaliska kultur prehistorycznych. Przed wojną prace archeologiczne na tych terenach prowadzono tylko dorywczo. Rząd sanacyjny nie lubił „wyrzucać” pieniędzy na jakiejś tam archeologii.

Właściwie systematyczne prace rozpoczęło w tym roku Państwowe Muzeum Archeologiczne z Warszawy, wysyłając tu na dwa miesiące kilkusobową ekspedycję.

Plany prac ekspedycji są nieliczne.

Prócz resztek osady kultury trzcinieckiej (datującej się z 1300 l. przed n. e.) na tym „stanowisku” archeologicznym, na którym zastała nas wycieczka, zachowały się jamy o średnicy 1,2x3 m, głębokości do 60 cm, w których znajdowano między innymi małe, ozdobne naczyńka — obok normalnych naczyń do gotowania strawy. Niestety ta część „stanowiska” (w znaczeniu archeologicznym) jest dość mocno zniszczona.

Osada tzw. „kultury czas leżących”, stosunkowo krótkotrwała, z domostwami nadziemnymi, na zboczu wydmy zawiera pozostałości po obróbce narzędzi kamiennych. Mieszkańcy jej zajmowali się prawdopodobnie hodowlą bydła rogatego i świń (wnioski z analizy materiału kostnego z Cmiełowa, w Trzciniecu kości nie dochowały się), narzędzia obrabiali prawdopodobnie raczej na własny użytek. Osada istniała 2000—1700 lat przed naszą erą.

Ciekawe grodzisko wczesno-średniowieczne odkryto w Chodliku obok Trzcinieca. Gród datujący się z XI wieku naszej ery, był duży (ponad 6 ha obszaru) otoczony 3 wałami. Wewnętrzny majdan ma 200 m średnicy, był on zamieszkały tylko z jednej strony. Gród ten był prawdopodobnie jakby „stacją” na drodze handlowej z Rusi do Polski środkowej nad jakąś przeprawą przez podmokłe łąki.

Ogółem w Trzciniecu i okolicach jest około 23 stanowisk archeologicznych, żeby je całkowicie przekopać trzeba na to 5 lat pracy.

Długofalowość badań nie przesądza jednak członków ekspedycji. Cóż znaczy 5 lat dla tych, którzy za pan brat żyją z tysiącletni.

Maria Szczepowska

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

## Chleb na bezwodnym stepie

Prawie codziennie czytamy w prasie artykuły i notatki o gigantycznych budowach w Związku Radzieckim, o powstawaniu coraz to nowych kombinatów przemysłowych, fabryk, miast, tam, gdzie nie było kanałów. Trwa tam i ciągle się rozwija akcja zmierzająca do przeobrażenia przyrody. Uczeń radziecki, dążąc do stworzenia na poszczególnych ziemiach takich warunków klimatycznych, w których gleba rodzila by zupełnie nowe odmiany roślin. W ten sposób piaszczyste, jałowe pustynie, dzikie ugory i bezwodne stepy, zamieniają się w żyzne, kwitnące pola, w ziemię dającą bogaty plon.

Proces ten zamknął w swej książce pt. „Ożywcza woda” Aleksiej Kozewnikow, starając się oddać jak najbardziej jasno, prosto i plastycznie wysiłek radzieckich ludzi, dających do użytku jałowej Chakacji, gdzie na ogromnych stepach pasą się tabuny półdzikich koni, należących do jednego z koczowniczych. Ale na tej dalekiej i niewdzięcznej ziemi, pokrytej mnóstwem kurhanów nie ma warunków umożliwiających hodowlę zbóż, powstawanie dobrzych łąk, czy pastwisk. Dlatego rokrocznie tabuńcy muszą wypędzać stadniny za odległy Jenisej, co powoduje znaczne straty pogłowia koni i owiec.

Kiedy do Głównego Osiedla w Chakacji przybył Stepan Prokofijewicz, zastał stan niemal beznadziejny. Ale zamiast załamać się, cofnąć i wrócić nad zielone Nadwołże, stanął do ciężkiej pracy. W rozmowie z jednym z członków koczowniczych, Orleszkowem, wyznał: „Step oczekuje, dawno już oczekuje pracowników. To mnie ujęło przede wszystkim. Potem gniew: „Tyle ziemi leży odległym, jałowymi bez jednego kłosa, bez krzaczka i to nie rok lub dwa, ale już tysiące lat. Zagotowało się we mnie. Przekopać by trzeba tę ziemię jak naglebiele, odwrócić traktorem, zasłać, zasadzić, hodować bydło. Dostęć już wódwiego smutku. Zakwitnij, przystroć się!”

Stepan Prokofijewicz Łatunin postanawia za wszelką cenę użyć jałową, wyschlą ziemię Chakacji, by smutny step zaszumiał łanami kłosistego zboża. Idąc za radą pobliskiej Stacji Dźwjadczalnej, zabiera się z entuzjazmem do budowy urządzeń nawadniających. W ten sposób powstaje plan spiętrzenia dwu małych strumieni dla rozpowiedzenia życiodajnej wody po skalistym stepie. Projekt ten spotkał się z ogólnym uznaniem koczowniczym, z gorącą aprobatą patriarchy koczowniców sędziwego Ursanacha, mądrego Anatola Siemlonowicza oraz całej młodzieży. Nie powarli go jednak bezduśzni burokraci z „Wodstroju”, a

o sobie i własnej rodzinie. Wierząc w słuszność podjętej akcji, w jej doniosłość i celowość, nie cofa się przed atakiem bezduśnych burokratów, dla których istnieją tylko cyfry i statystyki. Wie, że w najcięższym momencie przyjdzie mu z pomocą partia. I bój wygrywa.

Autor umiejętnie przedstawia drogę rozwoju idei użyczenia chakaskiego stepu, drogę pełną trudności i licznych niebezpieczeństw. Tu i ówdzie pojawia się jakiś malkontent, usiłując pokrzyżować plany koczowu. Ale wszystkie intrzygi spalają się w entuzjazmie gromady tabuńców, w zapale prostych pastuchów, głęboko przejętych wizją kwitnącej, szczęśliwej Chakacji, kraju białych sadów i pszenicy...

Wiele miejsca w „Ożywczej wodzie” zajmuje opis życia stad i tabunów, wypasających się na stepie. Trzeba było długich i mozolnych studiów, by tak głęboko i wszechstronnie poznać psychologię zwierząt i żeby portrety koni były tak trafne, plastyczne i różniczkowane, jak to mamy w dziele Aleksieja Kozewnikowa. Sceny te należą do najlepszych w powieści: „Konie zazwyczaj bardzo niechętnie zostają ze swym stadem. Szczególnie dużo kłopotu sprawiała śliczna trzylatka: wspaniała, kara bez żadnych znamion, niczym dojrzala jagoda czeremchy. Młodziaki konskie, czy to zrebce, czy klaczki najczęściej trzymają się parami. Przyjaciółki razem pasą się i bawią i nawzajem drażnią się zębami. Dobrze, jeśli ta przyjaźń jest zgodna z planami ludzi. Ale przyjaźń Wspaniałej nie podobała się im. Sama zgrabna, smukła, gorąca i szybka, z małą głową, osadzoną na gładkiej, łabędziej szyi, wybrała sobie przyjaciółkę niezgrabną, ciężką, o krótkiej szyi i wielkim łbie. Postanowiono więc je rozłączyć.”

Jeszcze jedną z zalet „Ożywczej wody” jest jej jasność i prostota. Dialogi są żywe i interesujące. To wszystko sprawia, że powieść jest przystępna dla szerokiego kręgu czytelników.

Ujemną stroną dzieła A. Kozewnikowa jest rozciągnięcie akcji na zbyt długiej przestrzeni, co w rezultacie daje wrażenie rozwlekłości. Tym bardziej, że pewne sceny powtarzają się i są niemal analogiczne.

Tłumaczenie b. dobre „Ożywcza woda” wyszła nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Piękną okładkę projektował Jan Młodożeniec. Książkę oślibo na papierze bezdrzewnym.

Józef Nikodem Kłowski

\*) A. Kozewnikow „Ożywcza woda”, „Czytelnik” 1952.

KAZIMIERZ IWINSKI

## Kwadratura koła

Wiemy, że organizacja życia świetlic robotniczych nie stoi jeszcze na odpowiednim poziomie. To jednak nie może zniechęcać. Odwrotnie — powinno mobilizować wszystkie odpowiedzialne za ten stan rzeczy czynniki do stałego wysiłku. Jednym z takich wysiłków była podjęta przez „Sztandar Ludu” przed kilkoma miesiącami dyskusja prasowa.

Dyskusja nie dała jednak rezultatów i nie wiele się w pracy świetlic zmieniło, nadal jest niedobrze. Tak ważna akcja jak przegląd sztuk radzieckich, o której głośno jest w całym kraju, na Lubelszczyźnie pokryta jest milczeniem. Pierwszym terminem przeglądu kwalifikacyjnego był 30 listopada. Później odsunęto ten termin podobno do lutego. Ale też nic pewnego w tym nie ma. I to jest niepokojące. Czytamy w „Trybunie Ludu” z dnia 18 bm., że w Teatrze „Nowej Warszawy” w ramach przeglądu występuje zespół W.D.K. z Krakowa. Znaczący, że jakaś komisja ten zespół widziała. Ktoś ich na wyjazd aż do Warszawy zakwalifikował. Słyszemy w radio o występach w ramach przeglądu zespołów robotniczych w Łodzi, Bydgoszczy, Katowicach. Tylko w Lublinie cisza.

Dwa zespoły w Lublinie: Fabryki Obuwia im. Mariana Buczka i Okręgowego Zarządu Kin przed przystąpieniem do pracy podjęły współpracę: kto przedzie i kto lepiej. Pracowano nad sztuką Diakonowa pt. „Wesele z posagiem”. Walka była bardzo zaciekła, choć serdeczna. Dekoracje zrobiono wspólnie. Jeden zespół do drugiego przechodził na próby. Oba zespoły do premiery doszły jednocześnie. Ze względów technicznych pierwszą sztukę wystawiła Fabryka Buczka, „Bitwa” została nierozstrzygnięta, a oba zespoły mają za sobą kawał roboty. I niezłe rezultaty. Czyje rezultaty są lepsze osądzi przyszła komisja, o ile...? I tu znów staje problem kwadratury koła. Wysilek Fabryki Buczka nie poszedł na marne. Dano już 5 przedstawień. Niestru-

dzony przewodniczący Rady Miejskowej Fabryki Buczka tow. J. Krupa nie spoczywa na laurach. Zespół gra, planuje dalsze występy i nadal próbuje. Praca w Fabryce Buczka nastawiona jest na ciągłość i jakość. Zespołem interesuje się sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i cała egzekutywa, blisko tych spraw stoi dyrektor zakładu.

Inaczej niestety jest z zespołem OZK — zespołem bardzo młodym, bo występującym dopiero po raz drugi publicznie. Wysilek włożony w organizację tego zespołu, w pracę nad realizacją sztuki był ogromny. Dyr. Kseniak ustosunkował się do pracy zespołu nader życzliwie, idąc na rękę, jak mógł i umiał. Ale zespołowi brak opieki Rady Zakładowej i organizacji partyjnej.

Premiera doszła do skutku z trudem, bo nie znalazło się poza grającymi czterech, pięciu ludzi do ustawienia dekoracji. Rezultat — półtoragodzinne opóźnienie, zmęczenie i zdenerwowanie artystów - amatorów i nieunikniony efekt: zagrano gorzej niż no próbach. A potem nastąpiła w ogóle cisza. Związek Pracowników Sztuki i Kultury nie ma czasu, Rada Miejskowa nie może, inni nie chcą.

Praca w świetlicy ma dać młodzieży możliwość godziny rozrywki i samokształcenia — to prawda. Lecz sens przeglądu sztuk radzieckich jest głębszy. Propaganda postępowych myśli, pokazanie problemów współczesnego społeczeństwa radzieckiego, nowi, prawdziwi ludzie z kraju naszych przyjaciół, — to przecież nauka dla nas. Zamknięcie kilkumiesięcznej pracy jednorazowym występem, to stanowczo za mało. Czy nie ma możliwości zorganizować dla do- brze grających zespołów występów w terenie?

Jeżeli piszę o niedomaganiach organizacyjnych na przykładzie OZK, to nie po to by jątrzyć, czy obrażać. Ale po prostu po to, by znaleźć się tam jeden człowiek,

który by chciał i mógł użyć tę energię zespołu i po to, byśmy się dowiedzieli coś o sześciu innych zespołach, które już zgłosiły swój udział w eliminacjach. Po to też, by znalazło się więcej świetlic, które jeszcze mogłyby przystąpić do pracy, bo 8 zespołów w przeglądzie na województwo lubelskie, to powiedzmy szczerze — gorzej niż źle. Wnioski końcowe cisną się teraz same. Znaleźć ludzi odpowiedzialnych za życie i rozwój świetlic robotniczych i scentralizować tę działalność. Obejrzyć już przygotowane sztuki, ocenić, poprawić — a jeśli są dobre — oddać do produkcji artystycznej według pewnego planu i porządku. Poszerzyć kilkakrotnie zasięg przeglądu, włączając weń nieczynne świetlice.

Kazimierz Iwiński

WALDEMAR BURZYŃSKI

## Lubelskie pokłosie festiwalu

Nieprzeciętnym wydarzeniem w życiu spółdzielczości pracy był Festiwal Zespołów Artystycznych Spółdzielni Pracy, którego finał odbył się w pierwszych dniach grudnia w Warszawie na eliminacjach centralnych.

Festiwal ten zorganizowany z okazji Międzynarodowego Przeglądu Młodych Radzieckiej przyczynił się do spopularyzowania i upowszechnienia wśród członków i pracowników spółdzielni pracy — pieśni, muzyki i tańców radzieckich i polskich.

W Festiwalu wzięło ogółem udział 320 zespołów — w tym 160 śpiewających, 115 tanecznych i 45 instrumentalnych, poza konkursem wystąpiło 50 zespołów. Łącznie w Festiwalu wzięło udział 10 tys. członków zespołów artystycznych ze spółdzielni pracy. Z terenu województwa lubelskiego udział w okręgowych eliminacjach wzięło 16 zespołów. Eliminacje te stały na zadawalającym poziomie, a pierwsze miejsce wzięły te zespoły, które pracowały systematycznie.

Na eliminacje centralne wyjechał z Lublina Międzyspółdzielniarzy Zespół Taneczny przy Związku Branżowym Spółdzielni Skórzanych. Mimo silnej konkurencji lubelscy artyści — amatorzy zajęli II miejsce. Jest to oczywiście niewątpliwym sukces, który zachęcił organizatorów



W czasie trwania II Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbył się koncert symfoniczny orkiestry Państwowej Filharmonii w Poznaniu pod dyrekcją Jana Krentza z udziałem solistów członków jury. — Na zdjęciu soliści koncertu: Eugenia Umińska (Polska) i Ede-Zathurecky (Węgry). (CAF — fot. Dąbrowiecki)

pracy kulturalno - oświatowej w lubelskich spółdzielniach do dalszej działalności pomyślanej na szerszą skalę.

To powodzenie zespołu przyczyniło się do jeszcze ściślejszego powiązania kierownictwa spółdzielni z członkami zespołu, z jego pracą i poczynaniami. Fakt ten spowodował myśl stworzenia w Lublinie Zespołu Muzyki, Pieśni i Tańca, który zrzeszać będzie 150 osób — członków i pracowników spółdzielni pracy naszego miasta.

Kierownik Delegatury Lubelskiej Związku Spółdzielni Przemysłowych i Rzemieślniczych Leonard Patyński, który czuwa nad całokształtem działalności spółdzielni pracy naszego województwa wraz z członkami zespołu cieszył się serdecznie z osiągniętego na eliminacjach centralnych zwycięstwa, ale... radość ta nie była jednak pełna. Błędem dotychczasowej pracy kulturalno - oświatowej w Lublinie było to, że nie starano się umaso- wić tej pracy a podstawą powodzenia zespołu, to właśnie maso- wość.

Gwarantuje ona trwałość zespołu, spełnia wyznaczoną rolę, jaką powinna spełniać praca kulturalno - oświatowa. Naprawieniem tego błędu będzie właśnie organizacja w najbliższym czasie 150-osobowego Zespołu Muzyki, Pieśni i Tańca przy Związku Spół-

dzielni Przemysłowych i Rzemieślniczych w Lublinie.

Podstawą nowopowstałego zespołu tanecznego będzie międzyspółdzielniarzy zespół taneczny przy Związku Branżowym Spółdzielni Skórzanych, który istnieje od kwietnia 1951 r. W swej działalności zespół ten ma poważne osiągnięcia. Zdobył trzykrotnie pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich organizowanych przez ORZZ, brał udział w Centralnej grupie tanecznej w Złocie Młodych Przdowników. Od chwili powstania do końca listopada br. zespół ten dał na terenie województwa lubelskiego 90 występów, prócz tego dał 29 występów w czasie trwania kampanii wyborczej i Międzynarodowego Przeglądu Młodych Radzieckiej oraz na akademiach okolicznościowych. Członkowie zespołu to przodownicy pracy, wykonujący przeciętnie 130% normy a zatrudnieni w S.P.G.S. oraz Spółdzielni Pracy Szewców i Cholewka rzy im. Gen. Świerczewskiego i im. Kunińskiego. Na podkreślenie zasługuje fakt udziału członków zespołu w pracy społecznej, w szczególności w akcji łączności miasta ze wsią. Dotychczas zespół składa się z sześciu par, a w związku z organizacją nowego 150-osobowego zespołu liczba ta wzrosła do 50-ciu osób.

Chór w nowopowstałym zespole ma liczyć 70 osób. Podstawą jego jest chór Spółdzielni Fryzjerów i zespół przy Spółdzielni Pracy „Renoma”. Orkiestra liczyć będzie 30 osób. Są dane ku temu, aby zakupić potrzebne instrumenty i opłacić instruktorów.

Trzeba tylko, by spółdzielcy o- trzymali pomoc od czynników zainteresowanych pracą kulturalno - oświatową w Lublinie oraz aby wreszcie znalazła się niezbędna świetlica, chociażby ta na Czwartku w gmachu Ośrodka Szkolenia Kadr Spółdzielni Produkcyjnych, która ma względnie dobrą scenę, aby wszelkie poczynania zmierzające do pełnej aktywizacji członków spółdzielni w pracy kulturalno - oświatowej znalazły poparcie i w ORZZ i Wydziale Kultury tak PMRN jak i PWRN. Są dobre chęci, są fundusze, trzeba, aby znalazła się pomoc finansowa, która pokierowałaby tą działalnością, tak, jak tego wymaga dobro spółdzielców, tak jak tego wymaga Partia.

Obecnie w spółdzielniach pracy rozpoczęto kampanię propagandową, która ma na celu przybliżenie jak najliczniejszej rzeszy spółdzielców do nowopowstałego zespołu. Repertuar swój zespół otworzy „Wesele lubelskim”.

Zespół Muzyki, Pieśni i Tańca przy Związku Spółdzielni Przemysłowych i Rzemieślniczych w Lublinie poprzez dobór właściwego repertuaru, poprzez dokształcenie i samokształcenie oraz oddziaływanie artystyczne na widzów przyczynić się będzie do terminowej realizacji planów produkcyjnych przez spółdzielców, do wychowania nowego człowieka, do zacieśnienia szeregów Frontu Narodowego.

HELENA PLATTA

## Lublin — miasto skrzypków

Poza współbrzmieniem nazwiska z dawnym miasteczkiem podlubelskim — potem przedmieściem Lublina — Wieniawę — nazwisko rodziny Wieniawskich łączy się z jedną ze starożytnych kamieniczek zabytkowego Rynku Lubelskiego, zwaną: kamienicą Felkowską.

Dom ten pochodzi bodaj z 1500 roku. Wiadomo, że około 1610 r. ówczesny jego właściciel dr Felkel odnowił ten dom, przydając mu piękną, stylową attykę. W 1840 r. kamienica należała także do lekarza, ojca dwóch muzyków światowej sławy Henryka i Józefa Wieniawskich; czy właściciele w niej zamieszkiwali tego nie wiadomo.

Wiadomo natomiast ze wspomnień Juliana Wieniawskiego (Jordan, brata Henryka i znanego pamiętnikarza „Kartki z mego pamiętnika”), że mieszkali w jednej z kamienic Krakowskiego Przedmieścia, niedaleko Bramy, naprzeciwko Kościoła Sw. Ducha.

Tadeusz Wieniawski, ojciec był lekarzem. Brał udział w powstaniu 1830/31 r. pełniąc służbę sanitarno-wojskową. Oto jak przedstawia Jordan stosunki rodzinne: „Cały ciężar wychowania spadał na matkę, której poświęcenie i zaparcie się wszelkich przyjemności światowych nie miało granic. Zamiłowana w muzyce i sama niezwykle muzykalna umiała rozbudzić w nas poczucie piękna. Temu też przypisać należy fanatyczny pęd moich braci: Henryka i Józefa do zawodu artystycznego.

Początków muzyki, udzielała nam mama, jeden tylko brat mój Hen-

ryk, okazując nadzwyczajny pociąg do skrzypiec, brał lekcje u jednego z bardzo zdolnych nauczycieli, Jana Hernziela, późniejszego solisty orkiestry warszawskiej”.

Ow Hernziel, sam uczeń A. Fleminga, też pochodzącego z Lublina (urzędnika skarbowego) po studiach u L. Spehra, oddał się pracy pedagogicznej i wykształcił takich wybitnych skrzypków lubelskich jak: E. Frankenstein i L. Lewandowski.

Po przeniesieniu się Hernziela do Warszawy, Wieniawski pobierał naukę u St. Serwacynskiego, urodzonego w Lublinie, później koncertmistrza opery budapeszteńskiej.

W tym czasie, gdy młody Wieniawski pobierał początkowe nauki, w Lublinie panował ożywiony ruch muzyczny. W Teatrze Miejskim do orkiestry należeli najlepsi i sławni w kraju skrzypkowie tacy jak: A. Fleming, Fr. Sołtyk, F. Suchodolski, G. Puchalski, A. Smolikowski, Wygrzywalski, Zakrzewski, Miller.

Towarzystwo Filharmoniczne założone około 1815 r. urządzało liczne koncerty symfoniczne i kameralne.

W parku miejskim stałe grywała w lecie orkiestra symfoniczna, wykonująca programy wysokiej wartości. W domu Wieniawskich pielęgnowano muzykę kameralną, przy czym Regina Wieniawska, matka Henryka (z domu Wolff, siostra znanego wówczas pianisty i kompozytora Edwarda Wolffa, paryskiego przyjaciela Chopina) — wykonywała

partię fortepianową. W jej domu zatrzymywali się przyjezdni wirtuozi między innymi tacy, jak sławny podówczas węgierski skrzypek Miska Hauser. Jeszcze w czasie studiów paryskich młodocianego artysty pani Regina Wieniawska zamieszkała na ten czas w Paryżu z dziećmi, gromadziła w swym skromnym mieszkanku przez kilka lat najznakomitszych artystów na „herbatkach”, (napój jeszcze wówczas mało rozpowszechniony we Francji) Między innymi częstym gościem Wieniawskiej był Adam Mickiewicz, ożeniony z córką sławnej w całej Europie Marii Szymanowskiej — najmuzykalniejszej kobiety-wirtuoza tamtych czasów.

Znana jest romantyczna wersja, związana z zaślubieniem przez Wieniawskiego pięknej Angielki, córki sir Izabeli — Hampton, dzięki której powstała prześlizczona „Legenda” poświęcona już żonie — Izabelli Hampton - Wieniawskiej, (na ślubie której poza innymi znakomitościami świata artystycznego był też obecny Rossini).

W pamiętniku swym żona Wieniawskiego tak opisuje swój pierwszy przyjazd do Polski:

— „W braku kolei żelaznych jechaliśmy całą noc dylizansem do Lublina, gdzie mieszkała rodzina mego męża. O godz. 7 rano byliśmy na miejscu. Wszystko co tu widziałam, mowa, ubiory, odrebne typy, było dla mnie tak nowe, że zapomniałam o zmęczeniu. Teść i teściowa przywitani nas chlebem i solą, które teść trzymał na srebrnym półmisku. Z rodziną męża przepędziłam po-

godne i szczęśliwe dni, byłam na licznych przyjęciach w domach obywatelskich i u gubernatora na balu, gdzie widziałam po raz pierwszy tańczonego mazura”.

W tym czasie, gdy młodzi Wieniawscy przyjechali do Lublina odbywała się tu wystawa rolnicza i z tej okazji był duży zjazd nie tylko rolników lecz także wirtuozów. Wystąpił Henryk Wieniawski w rodzinnym mieście, przyjęty z wielkim entuzjazmem przez słuchaczy. Wystąpił także Izidor Lotto, uczeń Massartá zapowiadający się wspaniale, młodszy od Wieniawskiego — skrzypek światowej sławy.

Henryk Wieniawski w czasie swych letnich urlopów przywoził do Lublina dzieci, (był solistą dworu carskiego w Petersburgu), pozostawiając je chwilowo na opiece dziadków w owym starym domu lubelskim przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

Dziś, gdy wielką uroczystością ogólnopolską stał się II Konkurs im. Henryka Wieniawskiego, na który do Poznania przybyło aż 40 skrzypków z 12 państw, warto jeszcze i to przypomnieć że laureatka II nagrody spośród najmłodszych polskich skrzypków ekipy polskiej — Wanda Wilkomirńska — jest jakby „spokrewniona” z miastem skrzypków Lublinem.

Ojciec jej bowiem i pierwszy nauczyciel gry skrzypcowej Alfred Wilkomirski wraz z całą rodziną mieszkał w Lublinie w latach 1927—1928.

Helena Platta

Waldemar Burzyński

LESZEK MICTER

# Nauka w ślepych zaułku

Prekursor burżuazji amerykańskiej, rzecznik polityki Waszyngtonu, ekonomista Ernest Bolding w przemówieniu wygłoszonym na jednym z posiedzeń Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego przyrównał politykę i dyplomację do gry w karty.

Porównanie zaiste conajmniej oryginalne. Ale cóż za bystrość umysłu! Bo istotnie, obserwując taktykę polityków amerykańskich z łatwością można dopatrzeć się w niej elementów karciorstwa. Najzupełniej trafne określenie Boldinga wymaga jednak małego uzupełnienia. W grze uprawianej przez dyplomatów amerykańskich dozwolone są wszystkie, nawet najbardziej niewybredne chwyt. Od zwykłego oszustwa, aż po bicie i strzelanie spod stołu włącznie. Stylem aszulerów tawernianych z Nevady. W tej grze rzecz jasna nie wprawa czy nawet szczęście, lecz szachrajstwo decydują o wygranej.

Jedną z takich fałszywych kart wyciąganych z rękawa, a raczej może z lamusa jest filozofia, którą burżuazja stara się obsłużyć społeczeństwu. Bardzo modnym towarem ideologicznym, cieszącym się dużym popytem w kołach rządowych USA stał się neomaltuzjanizm. Pragnąc usprawiedliwić swą agresywną politykę zagraniczną Kongres powołał cały sztab rozmaitych z przeproszeniem naukowców, którym poleciono tak zamylać oczy ludziom, aby ci uwierzyli, że tylko w wojnie, ekspansji i mordowaniu innych narodów znajdują szczęście.

Gromadka szulerów z tytułami doktorskimi zabrała się gorączkowo do dzieła. Pierwszą wystąpił na forum publiczne niewyżyci filozofowie — Notstein i Preston James ogłaszając swą superspekulatywną teorię „trzech stopni cyklu demograficznego” (tzn. cyklu rozwoju zaludnienia). W myśl teorii, tychże dwóch sinobrodych szaleńców, narody znajdujące się na drugim i trzecim stopniu posiadają nadwyżkę ludności, które są źródłem „nacisku demograficznego”, pchającego rzekomo państwa do agresywnych wojen, celem zdobycia przestrzeni życiowej.

W tym miejscu niewątpliwie każdy uśmiechnie się. Czymś znajomym tu pachnie. Prawda? Czyż nie Adolfem? Lebensraum, marsz na wschód, Drang nach Osten...

I rzeczywiście. Do krajów potrzebujących owej „przestrzeni życiowej” amerykańscy uczeni od sierdnego boleści zaliczają USA, Anglię, Francję i inne kraje zachodniej Europy.

Ponieważ teoryjki filozoficzne wyhodowane jak widać na gruncie zbroczenia naukowego mają swój cel — podjudzanie przeciw narodom ZSRR, Chin Ludowych i krajów demokracji ludowej,

więc też profesura eksperymentalnego idiotyzmu wznowiła teorię tzw. żółtego niebezpieczeństwa, które ma zagrażać jakoby ludności krajów Europy zachodniej ze strony coraz bardziej wzrastającej ludności krajów azjatyckich, przede wszystkim Chin. A że brednie te mają na celu nic innego jak tylko ślania nienawiści do obozu pokoju, o tym świadczy najlepiej wypowiedź niejakiego mister Bakera, który na łamach jednego z amerykańskich czasopism geograficznych wzywa „dopóki jeszcze nie jest za późno” do rozpoczęcia wojny prewencyjnej „przeciwko wschodowi” (czyt. ZSRR, Chinom Ludowym i krajom obozu demokracji i pokoju).

Ale między szulerami różnie bywa. Czasami, mimo zachowania całej przebiegłości, któremuś z nich za wcześnie wysunie się fałszywa karta z rękawa, demaskując i kompromitując bliźniaka z kretelem. Tak też stało się z Albertem Maysel'em, który na łamach czasopisma „Look” wypaplał dlaczego „zbędna ludność” krajów kolonialnych i półkolonialnych budzi taki lęk. Maysel pisze, że kiedy Jebb był jeszcze przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa w ONZ oświadczył on, iż przed krajami tymi stoi alternatywa: „w wypadku, gdyby zagrożenia krajów zacofanych nie zostały rozwiązane, nastąpi jedno z dwojga — albo wybuch anarchii, albo jakaś próba rozwiązania tych zagadnień na zasadach komunistycznych”. Maysel pograżony w nieutulonym żalu stwierdza, że Chiny wybrały właśnie to drugie wyjście i tak pisze na ten temat: „Jeżeli nie chcemy, aby tą samą drogą poszły Indie, Egipt, Filipiny i inne przeludnione kraje, to nauka winna dać im środki ograniczenia liczby urodzeń”.

Wystarczy. W tym bełkocie prze-wija się jedna nuta: lęk przed ruchami wolnościowymi, dążenie do tego, aby żadną miarą nie dopuścić do wyzwolenia narodowego i społecznego tych krajów. Zdaniem waszyngtońskich neomaltuzjanistów lepiej zniszczyć setki istnień ludzkich, aniżeli dopuścić do wolności, wolności w całym tego słowa znaczeniu.

„Nauka winna dać środki ograniczenia liczby urodzeń”...

Idąc ścieżką wydeptaną przez hitlerowców, amerykańscy ideologowie faszyzmu szeroko propagują pogląd o konieczności sterylizacji. Tą gałęzią szariatkańskiej nauki zajmują się oberkatorcy z Wall-Streetu: Vogt, Freeman tudzież Robert Cook. Komiwojażer

od spraw „naukowego” mordowania ludzi mister Stone objeżdżał nawet w tej sprawie kraje Azji południowo-wschodniej. Ba, opracował już plany zmniejszenia liczby ludności tych krajów.

Cynizm jak widać — bezprzykładny.

Przykład z neomaltuzjanizmem jaskrawo dowodzi jak nisko upaść może nauka, jakim płaskim i ban dyckim celem może służyć, jeśli zostanie podporządkowana interesom burżuazji, monopolistów i bankierów. Wyciąganie z lamusa i posrebrzanie zarzewia, pokryte patyną czasu i obańonej przez życie bredniackiej teorii maltuzjańskiej jest jeszcze jednym dowodem słabości imperializmu, którego rzecznicy nby tonący chwytają się ostatniej deski ratunku, nie bacząc jak bardzo już ona przegniła i popękiała. Nauka burżuazyjna, w obecnym okresie szczytowej fazy rozkładu imperializmu zabrnęła w ślepy zaułek. Nie bacząc na żadne prawidłowości historyczne i ekonomiczne, nie pomni doświadczeń kłeski jaka spotkała zbrodniarzy-naukowców spod znaku swastyki, w obawie przed tym co nowe, twórcze, mające rzeczywiste perspektywy rozwoju, naukowcy amerykańscy odgrzebuja stare, prymitywne teorie filozoficzne i używając ich jako zasłony dymnej dla agresywnej polityki swych rządów chcą narzucić je narodom. Ale narody nie dadzą się zlamać. Wszakże zapędy pseudo-uczonych amerykańskich spotkają się z należytych odporem.

Leszek Michter

M. MALISZEWSKI

„Skirli” jest wyrazem onomatopiecznym. Określa on skrzywienie drewnianej nogi niedźwiedzia z pewnej bajki ludowej. Tutaj wyraz ten stanowi nazwę małych utworów literackich, które są typem twórczości pośredniej między baśnią i przypowieścią.

## ZUKI-LEŚNIKI

W lesie żyły Zuki-tracze i Zuki-grabarze.

— Nie zgadza się — mówią grabarze. — Las sosnowy, a w nim połowa dębów!

I zaczęły żreć dęby, żeby las był sosnowy.

— Nie pasuje! — powiedziały Zuki-tracze. — Las dębowy, a w nim połowa sosni!

I zaczęły żreć sosny, żeby las został czysto dębowy.

## To i owo

### PRZEWIDUJĄCY

Dowódca jednego z amerykańskich oddziałów okupacyjnych w Niemczech zachodnich widząc, że żołnierze jego mają już dość woj-ska i chcą wracać do domu wygłoszył do nich patriotyczne przemówienie, w którym m. in. oświadczył, że nie powinni się niecierpliwić, gdyż już wkrótce, gdy tylko zaprowadzą „amerykański styl życia” w całej Europie powrócą do cywila. Słyszac to jeden z żołnierzy pobiegł szybko do miasta. Zapytany przez wartownika dokąd biegnie oświadczył:

— Po tym co gadał nasz dowódca widzę, że trzeba nadać depezę do domu, aby sprzedali moje cywilne ubrania, gdyż zanim wrócę z wojska mole zjedzą je doszczętnie.

### GRUNT TO KASA

Do dyrektora jednego z teatrów nowojorskich zgłasza się autor przeróbki szekspirowskiej „Kroja Leara”. W nowej wersji akcja sztuki rozgrywa się na arenie, pod namiotem cyrkowym. Postaci w sztuce jest 5. Jedna gra na organkach, druga skacze przez płonące pochodnie puszczając jednocześnie

## Aktualności wydawnicze

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się polski przekład Historii starożytnej Grecji W. S. Siergiejewa.

Zadaniem marksistowskiego badania historii starożytnej, a tym samym i historii Grecji, jest wykrycie prawidłowości rozwoju społeczeństw starożytnych, wykazanie, iż „ustrój niewolniczy w warunkach rozkładającego się ustroju wspólnoty pierwotnej jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i zgodnym z prawami rozwoju, albowiem jest on krokiem naprzód w porównaniu z ustrojem wspólnoty pierwotnej”. Jak wynika z definicji społeczeństwa w ustroju niewolniczym danej przez Stalina „w ustroju niewolniczym podstawą stosunków produkcji jest własność posiadacza niewolników, obejmująca środki produkcji, a także wytwórcę — niewolnika, którego właściciel niewolników może sprzedać, kupić, zabić jak bydło. Takie stosunki produkcji odpowiadają w zasadzie ówczesnemu stanowi sił wytwórczych”.

Grecja starożytna stanowi typowy przykład tych procesów. Według których rozwijały się w świecie starożytnym społeczeństwa o ustroju niewolniczym.

Obszerna, bo licząca 606 stron praca Siergiejewa dzieli się na pięć części. Część pierwsza zatytułowana jest „Źródła i historia starożytnej Grecji”. Omawia ona źródła do historii Grecji oraz starożytną Grecję w historiografii. Część druga — „Świat egejski i Grecja Homerowa” poświęcona jest kulturze Krety, Mykenom i Grecji w okresie homerowym. Część trzecia obejmuje wczesny okres historii Grecji, część czwarta omawia Grecję w epoce klasycznej. Ostatnia część omawia helenizm, jego powstanie, istotę i kulturę hellenistyczną.

Praca Siergiejewa jest poza tym obszernie wyposażona w bibliografię, tablice chronologiczne i dynamiczne, a wreszcie w 17 map i planów.

Inną ciekawą pozycją „Książki i Wiedzy” jest książka S. Wawilowa pt. „Oko i słońce”. We współczesnym przyrodonawstwie przeważało przeczuwanie od wieków przeświadczenie o pokrewieństwie między okiem, a słońcem, choć oczywiście inaczej je dziś rozumie my! Nauka współczesna wykazała rzeczywisty związek oka ze słońcem, zupełnie odmienny od związku, o jakim myśleli starożytni. Ten właśnie związek stanowi temat książki słynnego uczonego, która uzyskała nagrodę stalinowską w roku 1951.

Tym samym nakładem ukazała się praca znanego angielskiego filozofa materialisty Maurice Cornfortha pt. „W obronie filozofii. Przeciwnożytnym i pragmatyzmowi”. Zadaniem książki Cornfortha jest analiza i krytyka twórczości niektórych współczesnych przedstawicieli jednego z kierunków filozofii nowożytnej: pozytywizmu. Analiza ta i krytyka przeprowadzana jest ze stanowiska marksizmu, materializmu dialektycznego. Ze stanowiska tego Cornforth demaskuje najbardziej rozpowszechnione, wywierające najsilniejszy wpływ „modne” wśród reakcyjnej burżuazji imperialistycznej kierunki filozofii idealistycznej — pozytywizm i pragmatyzm, a więc ten kierunek filozoficzny, który utrzymuje, że wszelkie poznanie jest oparte na doświadczeniu twierdzi jednocześnie, że poznanie nie może odzwierciedlać rzeczywistości obiektywnej, istniejącej niezależnie od doświadczenia.

Przeciwstawiając się temu kierunkowi z istoty swej idealistycznemu, autor broni w swej książce zasad materializmu dialektycznego i daje ich wykładnię.

Książka Cornfortha stanowi dalszy ciąg jego poprzedniej pracy „Nauka przeciw idealizmowi”, która również zajmowała się krytyką pozytywizmu. Analiza pozytywizmu rozpoczęta w tamtej książce jest tu bardziej zaktualizowana i pełna.

## Skirli

Zuki tak zajęły się swoją pracą, że gdy skończyły, nie mogły w żaden sposób znaleźć: jedne — lasu dębowego, a drugie — sosnowego.

### POŚWIERKA INDYWIDUALISTKA

Poświerka zgineły piskłota. — Jastrzab zjadł? — Nie! — skrzywiła się poświerka.

— Grad pobli? — Nie! — Kukułka wyrzuciła z gniazda?

— Nie! — A może je źle karmiła?

— Wcale ich nie karmiłam!

— Po co więc wychodziłaś za mąż, widać gniazdo, wysiadywałaś jajka?

— Wszystkie za mąż wychodziłam i ja też wysiłam! Wszystkie gniazda widać, i ja uwiłam. Wszystkie piskłota wysiadują — i ja również wysiadywałam!

— Dlaczego nie karmiłaś piskląt? Przecież wszystkie karmią?

— W tym jest właśnie moja indywidualność.

### JAK SKOWRONKI NOTATKĘ DRUKOWAŁY

Skowronki przeleciały wieczorem i oddały do „Leśnej gazety” notatkę, taką maleńką, że nie można było nic w niej poprawić: „Jutro śpiewamy”.

Zimorodek redaktor przegląda notatkę: skreślić nie ma czego, dodać nie ma potrzeby, zmienić „jutro” na „wczoraj”, nie można, „śpiewamy” na „słuchamy” — tak że nie można.

Kazał wydrukować notatkę do góry nogami.

### JAK SUSEŁ ZUŻYTKOWAŁ INTENSYWNIER DZIEŃ

— Jakżeż tak można robić — pół dnia żuć i pół dnia spać! A kiedy pracować? — robił Zuraw wyrzuty Susłowi.

— I to prawda — pomyślał Suseł. — Kiedyż pracować? Trzeba bardziej intensywnie zużytkować dzień!

I Suseł zaczął robić tak: pół dnia śpi i we śnie żuje, a pół dnia żuje, a żując śpi.

### LELEK I SROKA

Sroka zapewniała, że wszystkie wie.

— A czy wiesz, droga Sroko, że jesteście głupia? — zapytał Lelek poruszając wąsami.

— Oczywiście, że wiem! — odpowiada Sroka. Odpowiedź: „nie wiem” to oznacza utracić na zaw-sze autorytet!

### ROZSĄDNY NIEDŹWIEDZ

Borsuczyna przysłała do Niedźwiedzia i prosi o wyasygnowanie jej pięćset rubli na leczenie męża. Borsuk zachorował i może umrzeć, bo czas jest brzydki.

Niedźwiedź pomyślał, pomyślał i odmówił.

— Dlaczego nie dajesz, Misiu? — zapytuje Borsuczyna.

— Jak mogę dać? — odpowiada Niedźwiedź. — Przecież Borsuk żyje! Powiedz, że pieniądze wydalem niepotrzebnie, bo mógłby wyzdrowieć bez nich.

Borsuczyna wytarła chusteczką zapłakane oczy i poszła.

Po trzech miesiącach przychodził znowu: prosi o pieniądze na pogrzeb Borsuka i na zapomogę dla siebie.

— Tak, dam! — mówi Niedźwiedź. — Położenie twoje. Borsuczyno, jest ciężkie! Szkoda Borsuka! Porządny był Borsuk! Trzeba ci pomóc, trzeba.

I wypisał zlecenie na pięćset rubli na pogrzeb i na pięćset rubli na zapomogę.

Borsuczyna dziękuje Niedźwiedziowi i wymawia mu:

— Ech, Misiu! Gdybyś był wyasygnował w swoim czasie pięćset rubli, możliwe, że Borsuk byłby żył.

Niedźwiedź jej odpowiada: — Byłbym to chętnie zrobił, ale pomyślał sama: choreba — rzecz wątpliwa. Dziś chore — jutro zdrow. Jak mogę wydać na chorebę? A umarł — tu już nie można zrzucić! Na pogrzeb zawsze można pieniądze wydać! I dla ciebie przecież lepiej: miałabyś tylko pięćset rubli, a tak masz tysiąc!

Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarżycza

### Nowości

#### »Książki i Wiedzy»

B. Bierut, E. Ochab, F. Mazur — Wskazania i nauki XIX Zjazdu KPZR (str. 95, cena 1.40 zł.).

S. Wiskow — ZSRR w awangardzie walki o pokój (str. 147, cena 3 zł.).

M. Pantielejew — czwarta konferencja SDPPR (str. 124, cena 2.20 zł.).

W. S. Siergiejew — Historia starożytnej Grecji (str. 606, cena 40 zł.).

S. Wawilow — Oko i słońce (str. 147, cena 7.50 zł.).

Bazalc — Kobieta trzydziestoletnia (str. 367, cena 13.50 zł.).

B. Perez Galdos — Donia Perfecta (str. 218, cena 10 zł.).

Kriszan Czandar — Płomień i kwiat (str. 126, cena 4.50 zł.).

Statuty spółdzielni produkcyjnych (str. 79, cena 1 zł.).

## Tadeusz Duda

Zastępca kierownika Wydziału Rolnego KW PZPR w Lublinie

# Aby zebrania sprawozdawcze w spółdzielniach produkcyjnych przyczyniły się do ich umocnienia

Spółdzielnie produkcyjne wkroczyły w okres obliczenia i podziału dochodu. Jest to bardzo ważny okres w życiu spółdzielni, gdyż przy rozliczaniu dochodu wychodzą na jaw wszystkie osiągnięcia i braki, a ich analiza pozwala spółdzielcom wyciągnąć słuszne wnioski do dalszej pracy.

Trudno już dziś dać dokładną ocenę osiągnięć naszych spółdzielni, ale możemy śmiało powiedzieć, że są one poważne. Mimo że szereg spółdzielni powstało nie dawniej, niż rok temu, że siano na ziemiach różnie wynawożonych i uprawianych, to jednak spółdzielnie te osiągnęły od 10 do 20 proc. wyższą przeciętną wydajność z ha, niż sąsiadujące z nimi gospodarstwa indywidualne. Spółdzielnie gospodarujące 2 gi i 3 ci rok miały nie tylko wyższe plony, niż gospodarstwa indywidualne, ale zaradkom polityki własnej osiągnęły z lat poprzednich. Np. spółdzielnia produkcyjna Szychowice zebrala przeciętnie z ha 30 q żyta, Moniak — 300 q ziemniaków, Łańcuchów Duży — 28 q jęczmienia, Kosin — 230 q ziemniaków, a Milejów — 25 q żyta, 23 q jęczmienia, 250 q buraka cukrowego.

Osiągnięcia te raz jeszcze potwierdzają prawdę, że uprawa na większym areale pozwala lepiej i pełniej zastosować przodujące metody agrotechniczne. Lepsza uprawa ziemi oparta na nowoczesnej technice i doświadczeniach nauki pozwala stale podnosić strukturę gleby a tym samym czynić ją urodzajniejszą.

Spółdzielnie nasze mają też poważne osiągnięcia w hodowli. Jeśli w 1951 roku hodowlę prowadziło 62 spółdzielnie produkcyjne, to w 1952 roku już 98 spółdzielni. Poglówie inwentarza za ostatnie 6 miesięcy znacznie wzrosło: bydła z 1194 do 1307, trzody chlewnej z 1380 do 1679, owiec z 318 do 562, drobiu z 164 do 520 sztuk. Stały i szybki wzrost hodowli w spółdzielniach jest wynikiem pełniejszego zagospodarowania łąk i pastwisk, rozszerzenia arealu poplonów i zastosowania racjonalnych norm żywieniowych.

Wzrosły też w spółdzielniach w ciągu ostatniego roku dyscyplina i organizacja pracy oraz poszanowanie mienia spółdzielczego. Dowodzi tego m. in. fakt, że mimo jeszcze dużego arealu w stosunku do ilości pracujących członków, mimo rozwoju budownictwa i niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych, prace w spółdzielniach zostały na ogół wykonane sprawniej i w krótszym terminie niż w roku ubiegłym.

W wielu przodujących spółdzielniach mamy poważny wzrost poziomu politycznego i fachowego członków, lepszą pracę organizacyjną partyjną i zarządczą, pełniejsze stosowanie dniówek opartych o normy i lepsze współzawodnictwo brygad polowych spółdzielni z brygadami POM. W wyniku tego większość spółdzielni wcześniej niż indywidualni chłopcy zrealizowała i przekroczyła obowiązki dostawy względem państwa, dając tym samym dowód sprawności gospodarki zespołowej. Do takich należą: spółdzielnia produkcyjna Bończa, która zrealizowała przedterminowo plan dostaw w zbożu w 253%, Stara Wieś — w 210%, Rozkopaczew — w 333% i szereg innych.

Osiągnięcia te dały nie tylko poważny wkład w szybki wzrost produkcji rolnej, ale zarazem zadały klam wrogię spółdzielniom propagandzie kulackiej, udowodniły, że praca zespołowa, oparcie gospodarki rolnej o doświadczenia nauki i nowoczesną technikę, daje pełne możliwości szybko i stale podnosić produkcję rolną i hodowlaną, podnosić stopę życiową rodzin chłopskich, podnosić wartość pracy ludzkiej.

czynić życie lepszym i kulturalniejszym.

Dotychczas mówiliśmy tylko o osiągnięciach, ale trzeba stwierdzić, że osiągnięcia te nie są pełne, bo w wielu spółdzielniach mamy poważne braki i niedomagania. Braki te powinny być gruntownie i krytycznie omówione na zebraniach sprawozdawczych dla wyciągnięcia słusznych wniosków w kierunku poprawy.

W niektórych spółdzielniach jeszcze do dziś pewna część członków jest luźnie związana ze spółdzielnią. Członkowie nie dopełniają obowiązków statutowych, nie wnieśli do spółdzielni całej ziemi, pracują więcej na tych ukrytych gospodarstwach, niż w spółdzielniach (często ukrywają tę ziemię przed podatkami i zobowiązaniami wobec państwa). Wielu pełni dodatkowe, płatne funkcje w GS, PGRN itp. Członkowie ci na skutek braku należytej pracy usuwają damijającą szkodę sami sobie i swym rodzinom, gdyż ani ubocznie uprawiane parę ha ziemi, ani dodatkowa praca nie może dać im takiego dochodu, jaki osiągaliby, gdyby spółdzielni przy pełnym udziale członków i ich rodzin dobrze rozwijała się i szybko podnosiła swój dochód.

Są jeszcze spółdzielnie, w których nie wprowadzono dotąd dniówek obrachunkowych opartych na ustalonych przez ogólnie zebranie normach pracy. Brak ustalonej wysokości dniówek obrachunkowej uniemożliwia dobrą organizację pracy i sprawle-

dliwą ocenę pracy ludzi, zniechęca członków do dobrej pracy. Wiele spółdzielni do dziś nie praktykuje oddawania pod opiekę na cały rok określonym członkom czy grupom do pielęgnacji określonych pól i upraw. Stosowanie przy tym premii za wyższą wydajność pozwoliłoby rozwinąć współzawodnictwo o wyższe plony i lepsze zbiory.

Do błędów spółdzielni należy również brak premiowania członków, którzy wyróżniają się sumiennością i pracowitością.

W szeregu spółdzielni nie przestrzega się w pełni zasad przyjętego statutu, nie wyciąga się wniosków w stosunku do łamiących prawa członka, że odnoszących się do mienia spółdzielczego. Brak dobrej pracy sądu koleżeńkiego, stosowania kar wychowawczych powoduje, że niektórzy członkowie popełniają nadużycia, które prowadzą do usunięcia z Partii, spółdzielni a nieraz powodują skierowanie sprawy do Sądu.

W niektórych spółdzielniach brak jest ścisłego rozliczenia członka ze spółdzielnią, co sprawia, że często mniej pracujący użytkują więcej siana czy siana, niż ci, którzy lepiej pracują. A przecież ścisłe rozliczenie członków, ustalenie cen za pastwiska, za korzystanie z siły pociągowej spółdzielni, dokładny podział dochodu podnosi wartość dniówki i stopę życiową członków lepiej pracujących (przykład — Grabówka, pow. Włodawa). Nie wszystkie spółdzielnie płacą członkom przewidziane stawki

za dostarczony spółdzielni obornik, co powoduje, że sprzedają oni obornik bogaczom (Różanka, pow. Włodawa).

W wielu spółdzielniach brak jest konsekwentnej walki o pełne zagospodarowanie posiadanego arealu, o wzrost wydajności z ha na całym obszarze. Nie wykorzystuje się należycie obornika, gnojówki, nie buduje się gnojownic, nie stosuje kompostu, liczy się jedynie na nawozy sztuczne. Spółdzielnie nasze za mało uprawiają kultur przemysłowych, bo nie analizuje się rentowności poszczególnych upraw.

Nie wszystkie spółdzielnie prowadzą wspólne hodowle, a w wielu spółdzielniach posiadających wspólną hodowlę, brak jest walki o jej pełną rentowność, brak troski o stały wzrost arealu poplonów, rozbudowę silosów itp. Brak analizy rentowności poszczególnych sztuk, trzymanie sztuk deficytowych, brak stosowania norm żywieniowych obniża rentowność hodowli i dochód spółdzielni (Hołowno, Łazowa i inne). Brak szybkiego budownictwa wspólnych obór, chlewni i drobiarni rozluźnia więc członków ze spółdzielnią, ogranicza ich wysiłek do rozwoju hodowli na działkach przyzwoitowych.

Krytyczne omówienie braków i osiągnięć na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, zarządów i zebraniach sprawozdawczych, pełna analiza przyczyn i form walki z błędami pomoże wzmocnić spółdzielniom w umocnieniu się. By te braki były należycie naświetlone, by na-

leżycie była przeprowadzona inwentaryzacja by należały był podział dochodu oraz właściwy wybór władz na przyszły rok gospodarczy, instancje partyjne, POM i rady narodowe muszą udzielić spółdzielniom produkcyjnym pełnej i troskliwej pomocy w przygotowaniu zebrania sprawozdawczego.

Instancje partyjne i wydziały polityczne POM powinny pomóc podstawowym organizacjom partyjnym w spółdzielniach w opracowaniu konkretnego planu pracy dla umocnienia danej spółdzielni. Należy zwrócić szczególną uwagę na konieczność większej wiedzy spółdzielni z mało i średniorolnymi chłopami, powstającymi poza spółdzielnią i pracę z nimi, na wzrost poziomu politycznego i fachowego członków Partii i spółdzielni, na przodownictwo w produkcji członków Partii, na stały wzrost roli kierowniczej zarządów oraz rozwinięcie pełnej działalności przez poszczególne komisje i na przestrzeganie zasad przyjętego statutu.

Analiza osiągnięć i braków w gospodarce naszych spółdzielni powinna nauczyć nasze KG, KP, POM-y oraz rady narodowe, w jaki sposób należy nieść pomoc spółdzielniom produkcyjnym, w jaki sposób należy pracować, by 207 spółdzielni listniejących szybko rozrosły się, by coraz lepiej promieniowały na okoliczne wsie, wskazując im jedynie szlak na drogę do lepszego życia, drogę stałego wzrostu materialnego i kulturalnego wyposażenia wsi.

## Z życia Partii

# O czym mówili, a o czym zapomnieli delegaci na Powiatową Konferencję Partyjną w Chelmie

W dniach 20 i 21 grudnia odbyła się Powiatowa Konferencja Partyjna w Chelmie. Wykazała ona poważny wzrost świadomości członków Partii w powiecie chełmskim. 26 dyskutantów, którzy przesygnęli się na trybunie konferencji mówić o pracy zakładów przemysłowych, o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w powiecie, wskazywały braki jakże istniejące w pracy Komitetu Powiatowego, komitetów gminnych, POM i zakładów produkcyjnych.

Tow. Litwiniuk, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w Rejowcu II mówił o tej wielkiej budowie Planu 6-letniego. Robotnicy w pierwszych trzech kwartałach br. przekraczali tam plany produkcyjne. A plany te były wysokie, bo dwa i pół raza wyższe niż w roku ubiegłym. Jednakże wykonanie planu za czwarty kwartał br. jest zagrożone. Podstawowa organizacja partyjna nie wpłynęła na to, by kierownictwo przygotowało teren budowy do pracy w jesieni. W rezultacie rozmożki, gliniasty teren poważnie utrudnia transport i to hamuje wykonanie planów.

O złej pracy kierownictwa Chełmskich Zakładów Mechanicznych mówił tow. Charenza, sekretarz tamtejszej podstawowej organizacji partyjnej. Wolewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego w ciągu roku zmienił już 4 dyrektorów w tych zakładach z powodu ich nieudolności, ale sam nie widzi swoich błędów. Zakład ten produkuje według wskazań WZPT zrobili wiele części, które do niczego się nie nadała i leżą jako braki WZPT dotychczas jeszcze nie zawiadomił tego zakładu, co będzie produkował w roku 1953.

Wiele braków jest jeszcze w pracy podstawowych organizacji partyjnych w zakresie kierowania radami zakładowymi. Na przykład rada zakładowa budowy w Rejowcu interesowała się tylko rozdziałem butów roboczych, a nie widziała tego, że ilość uczestniczących we współzawodnictwie pracy spadła z 89 proc. załogi w lecie do 58 proc. w IV kwartale br. Tak samo rada miejsca wa przy Weźle Kolejowym w Chelmie nie miała odpowiedniej pomocy ze strony podstawowej organizacji partyjnej, a sekretarz Komitetu Weźla Kolejowego tow. Herman, zajmował się rozdziałem mieszkań zamiast kierować politycznie pracą podstawowej organizacji partyjnej i rady zakładowej.

Wiele uwagi zwrócili delegaci za-

kładów przemysłowych na zagadnienie wykorzystania mocy produkcyjnej, tak mocno podkreślane przez XIX Zjazd KPZR. Przy budowie cementowni betoniarki wykorzystuje się w 42 proc., mieszarki i komitetów gminnych dla spółdzielni, o konieczności zainteresowania się ich pracą na codzień, tak by nie dopuścić do osłabienia spółdzielni jak to było np. w Stawie Przynajmniej raz w miesiącu instruktor komitetu partyjnego powinien odwiedzić spółdzielnię i pomóc jej na miejscu.

W zakresie gospodarki wykwalifikowanymi kadrami delegaci wskazywali wiele błędów. Podano np. fakt, że technik z wieloletnią praktyką pracuje na stanowisku prezesa ZSCh zamiast w budownictwie. Są wypadki, że ludzie, którzy usunęli zostali z Partii za zły stosunek do pracy zawodowej nadal pozostają na kierowniczych stanowiskach.

Wszystkie wypowiedzi świadczyły, że uczestnicy konferencji przyswoili sobie wytyczne XIX Zjazdu KPZR i VII Plenum KC naszej Partii, że widzą co dzieje się w ich zakładach i umieją wyciągać odpowiedzialne wnioski.

### WIĘCEJ POMOCY DLA SPÓDZIELNI PRODUKCYJNYCH

Bardzo wiele uwagi konferencja poświęciła zagadnieniu spółdzielczości produkcyjnej i pomocy spółdzielniom ze strony komitetów partyjnych, rad narodowych i POM.

Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Kamiennej Górze tow. Ulanowski mówił o tym, że spółdzielnia osiągnęła znacznie wyższe plony z ha niż gospodarstwa indywidualne, że z 2 ha zakontraktowanych buraków cukrowych zamiast zaplanowanych 300 q dostarczyła do cukrowni 560 q. Zapraszał do Kamiennej Góry tych wszystkich, którzy jeszcze nie wierzą w wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną. Tow. Dragan, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Pniowniu mówił, że jego spółdzielnia, która należy do lepszych w powiecie osiągnęłaby jeszcze wyższe wyniki, gdyby niektórzy z jej członków nie prowadzili jeszcze oddzielnych gospodarstw, zajęli się całkowicie pracą w spółdzielni.

Towarzysze ostro krytykowali pracę POM Wierzbica, który nie wykonał swych planów i za mało troszczył się o spółdzielnię swego rejonu. Tow. Ulanowski przytoczył odpowiedź, którą otrzymał od tow. Drozda, dyrektora POM Wierzbica,

gdy zwrócił się do niego o pomoc przy zwózce buraków: „Wy jesteście przewodniczącym a ja dyrektorem, więc buraki to wasze zmartwienie”. Towarzysze mówili o konieczności pomocy ze strony rad narodowych i komitetów gminnych dla spółdzielni, o konieczności zainteresowania się ich pracą na codzień, tak by nie dopuścić do osłabienia spółdzielni jak to było np. w Stawie Przynajmniej raz w miesiącu instruktor komitetu partyjnego powinien odwiedzić spółdzielnię i pomóc jej na miejscu.

### ULEPSZYĆ METODY KIEROWANIA

Delegaci wiele krytycznych uwag wysunęli pod adresem Komitetu Powiatowego. Tow. Chareza z Chełmskich Zakładów Metalowych prosił, by Komitet Powiatowy na przyszłość sam nie typował, aktywno do pracy w terenie z ich fabryki, by robił to wspólnie z Komitetem Zakładowym, który lepiej zna ludzi i wie, kto może wyjechać w teren. Tow. Szumiła z gminy Świerże opowiadał o tym, że Komitet Powiatowy często poleca zwołać zebranie Komitetu Gminnego, ale nie przysłał swego przedstawiciela na posiedzenie i nie mówi sekretarzowi Komitetu Gminnego o tym, co ma być tematem tych obrad. Na brak pomocy ze strony Komitetu Powiatowego zwracał też uwagę sekretarz Weźla Kolejowego, gdzie ograniczo no się do formalnego przeniesienia uchwały Komitetu Centralnego o pracy wśród kolejarzy, ale nie udzielono pomocy, by uchwała ta została zrealizowana.

Delegaci wspominali o rozbudowie Partii, o powstaniu nowych grup kandydackich, o tym, że rozbudowa ta jest za słaba i że daleko odbiega od możliwości jakie istnieją w terenie i tak tow. Ospieszyński z Kasianu przytoczył jako przykład gminę Rakolupy, w której w 9 gromadach nie ma organizacji partyjnej, a w niektórych nawet i ZMP. Tow. Litwiniuk wskazywał na to, że za ledwie 7 nowych kandydatów przyjęto na budowie Cementowni Rejowice, bo organizacja partyjna nie ma opracowanego planu rozbudowy Partii.

### CZY POWIEDZIANO O WSZYSTKIM?

Wiele jeszcze innych spraw poruszyli delegaci w swoich przemówieniach. Mówiono o młodzieży, o szkoleniu partyjnym, o pracy z ma-

sowymi organizacjami itp. Ale, czy powiedziano o wszystkim, co powinno być znalezione swoje odbicie na konferencji partyjnej? Poważnym brakiem konferencji jest to, że nie mówiono w ogóle o problemach wsi indywidualnej, o walce o wzrost wydajności z ha indywidualnych gospodarzy. Z dyskusji ktoś nie znający powiatu chełmskiego mógłby odnieść wrażenie, że w powiecie chełmskim gospodarstw indywidualnych prawie nie ma, że są tylko dobrze, lub źle pracujące spółdzielnie produkcyjne. Niewiele też mówiono o tym, jak Partia pracuje wśród indywidualnych chłopów, by podnieść ich świadomość, by dojrzał oni do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych.

Obok stołu prezydiального umieszczony był cytat z przemówienia tow. Bieruta: „Ufnosć mas wymaga od Partii przede wszystkim łączności Partii z masami, kierowania nimi nie tylko w wielkich akcjach, ale i w codziennych ich pracy, w ich walce z konkretnymi trudnościami”. W dyskusji jednak nieleżni tylko towarzysze mówili o więzi z masami. Mówił tow. Chareza o zebraniach organizacji partyjnej z przewodnikami pracy i aktywnym bezpartyjnym, mówił tow. Bednarczuk z organizacji partyjnej gromady Dryszczów o zapraszaniu na zebrania partyjne przodujących chłopów.

Fakt, że zagadnienie więzi z masami, mimo słabej pracy nad rozbudową Partii, za mało było poruszone w dyskusji, świadczy o tym, że więź organizacji chełmskiej z masami jest niedostateczna.

W dyskusji zbyt mało miejsca zajęły również rady narodowe, a całkiem prawie zapomniano o pracy gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. A są to sprawy, które najwięcej wywołują krytyki ze strony mas chłopskich i gdyby organizacja partyjna przysłuchiwała się głosom tych mas, więcej mogłaby powiedzieć o pracy GS-ów i rad narodowych.

Poważne osiągnięcia, które ma chełmska organizacja partyjna powinny zmobilizować ją do intensywnej pracy nad umocnieniem więzi z masami bezpartyjnymi, nad podniesieniem świadomości mas. Powoli jej to na wykonanie tych wszystkich zadań, które obecnie stoją przed organizacją partyjną w dziedzinie rozbudowy przemysłu i uspołecznienia wsi.



**JEDNAK NIE ZAWSZE...** Ludzie niepunktualni wymyśliłi dowcipne przystawie: „Zawsze zdążył się spóźnić. Należało by jednak wnieść do niego następującą poprawkę: „...o ile idziesz na seans wieczorny do kina „Roboizaci“, gdyż rozpoczyna się on prawie z godzinnym opóźnieniem...“

**Mgr. Machnikowski**  
Dyrektor CAS

## W trosce o usprawnienie pracy Centrali Aptek Społecznych

Dla uporządkowania gospodarki lekami i planowego zapewnienia ich dostawy Ministerstwo Zdrowia w trosce o dobro chorego wprowadziło Urzędowy Spis Leków obejmujących około 1000 różnych preparatów, wśród których znalazły się wszystkie podstawowe środki lecznicze. Urzędowy Spis Leków obowiązuje wszystkich lekarzy i wszystkie apteki w kraju. Lekarzowi w zasadzie wolno zapisywać tylko leki objęte Urzędowym Spisem Leków, a apteki mają obowiązek posiadania ich na składzie w dostatecznej ilości.

Przed wojną ilość środków leczniczych używanych w Polsce wynosiła kilka tysięcy rodzaj. Pochodziło to stąd, że konkurujący ze sobą kapitalistyczny przemysł farmaceutyczny kierujący się przede wszystkim względami materialnymi wypuszczał jeden i ten sam preparat pod najróżnorodniejszymi nazwami, który od powiednio zareklamowany był rozprowadzany przez aptekę często po różnych, choć urzędowych cenach. Dziś w lecznictwie nastąpiła zasadnicza zmiana. Lecznictwo w Polsce Ludowej stało się społeczną służbą zdrowia i dziś w podawaniu leku choremu mamy na uwadze tylko jego dobro.

Z okresu międzywojennego, a zwłaszcza z czasów wojny i pierwszych lat powojennych w aptekach naszych znalazła się duża ilość różnych środków leczniczych, przeważnie pochodzenia zagranicznego, niekiedy nawet b. cennych i dobrych, które nie zostały objęte Urzędowym Spisem. Leky te są obecnie rozprowadzane do czasu całkowitego ich wyczerpania przez Aptekę Specjalną tzw. Aptekę Bazy, które zostały zorganizowane we wszystkich większych miastach Polski.

I w Lublinie została zorganizowana taka Apteka — w dawnym lokalu apteki publicznej przy ul. Krak.

kowskie Przedmieście Nr 3. Apteka ta została obecnie przeorganizowana i przeniesiona do innego lokalu przy ul. Hipotecznej 4 — obok dawnej Apteki Ubezpieczalni Społecznej, a w dotychczasowym lokalu Apteki Bazy została uruchomiona znowu normalna Apteka Publiczna, jako Społeczna Nr 3.

W Aptecze Bazie już w nowym lokalu przy ul. Hipotecznej 4 począwszy od 22 grudnia otrzymywać można leki pozalekospisowe, przeważnie pochodzenia zagranicznego, które zostały w tym celu ściągnięte ze wszystkich aptek terenu województwa lubelskiego.

Centrala Aptek Społecznych uruchomi w r. 1953 aptekę na Bronowicach — w nowym ZOR ze (nastąpi to w pierwszej połowie 1953 r.), apteki w zachodnim ZOR-ze i w rejonie Cukrowni oraz poszerzy Aptekę Społeczną Nr 2 na Krak. Przedmie. 29.

W związku z szybkim rozwojem naszego miasta i upowszechnieniem lecznictwa apteki lubelskie rozprowadzają ponad 20 razy więcej leków niż w 1938 r.



Estetycznie urządzone wystawa perfumierii MHD przy ul. Krak. Przedm. 29 zachęca do kupna upominków noworocznych.

### MOŻNA WYBIERAĆ...

Lubelskie bary mleczne są dla swych klientów bardzo łaskawe; oferują za pośrednictwem wywieszonych na ścianach spisów około 30 rodzajów różnych posiłków. Czego tam nie ma...?! Są pierożki z kartoflami, pierożki z twarogiem, naleśniki z serem lub z marmoladą, 3 gatunki makaronów, ryż et cetera... ale tylko na papierze, bo gdy się poprosi o wybrane potrawy — pada odpowiedź:

— Nie ma... nie ma... nie ma...

Jeśli nie ma, nie należy się z tym afiszować i wprowadzać w błąd konsumenta. (mt).

### TROSKI NARCIARZY...

Sportowcy lubelscy przygotowują się do sezonu narciarskiego; kupują narty, bluzy i spodnie narciarskie, nawet smar do nart, z wyjątkiem butów, których brak stanowi poważny przedmiot troski, bo nie sposób wybrać się na jazdę w letnich pantoflach, których tak dużo widzi się na wystawach sklepów z obuwiem. MHD i Centrala Przemysłu Skórzanego powinny się nad tym zastanowić. (mt).



### Dokąd dziś idziemy

Teatry i kina dnia 24 bm. nieczynne. Dnia 25 i 26: Teatr Państwowy: „Śluby Panieńskie” o godzinie 19.00. Teatr Muzyczny: nieczynny.

Kina: Apollo — „U progu życia”. Robotnik — „Gęsi baby Jagi”. Rialto: — „Anielski strój”. WSK: — „Grzesznicy bez winy”. Początek o godz. 14, 16, 18, 20. Poranki we wszystkich kinach z wyjątkiem WSK o godz. 12.00.

FILHARMONIA PAŃSTWOWA: Dnia 27 bm. o godz. 18 oraz 28 bm. o godz. 12 odbędzie się koncert w Filharmonii Państwowej. Jako solistka wystąpi śpiewaczka Opery Warszawskiej Jadwiga Dzikówna. Przedprzedaż biletów w nadchodzącą sobotę od godz. 16, w niedzielę od 10 w biurze Filharmonii przy ul. Sądowej nr 8 (pokój nr 9).

DYZURY APTEK: Dnia 24 bm. — Narutowicza 72, Buczka 23, Stalingradzka 25. Dnia 25 bm. — Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44. Dnia 26 bm. — Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22, 1 Maja 29.

KOMUNIKACJA MIEJSKA PODCZAS ŚWIĄT: Dnia 24 bm.: — Autobusy kursują do godziny 21, z tym, że ostatni kurs autobusu WSK o godz. 19. W dniach 25 i 26 bm. od godziny 7 do 22: na linii nr „4” kursować będą dwa autobusy, na linii nr „2” — jeden, na linii nr „1” — jeden, oraz autobus WSK, który z miasta odjeżdżać będzie co dwie godziny (o godzinie przystaj).

RESTAURACJE: W dniu 24 bm. otwarte do godziny 20, dnia 25 nieczynne, 26 bm. tak jak w każdą niedzielę.

- 1) Podczas imprezy „Sztandaru Ludu”, która odbyła się w ubiegłą niedzielę w kinie „Apollo” nastąpiło wręczenie nagród uczestnikom konkursu filmowego: „Jaki radziecki film festiwalowy najbardziej ci się podobał i dlaczego?”. Na zdjęciu: przedstawiciel Centrali Wynajmu Filmów tow. Z. Stępnik odczytuje listę nagrodzonych.
- 2) Serca widzów podbił wojskowy Zespół Pieśni i Tańca Okręgu Warszawskiego.
- 3) Z zainteresowaniem słuchali zebrani występ żołnierzy (na zdjęciu: fragment sali).

## Jak młodzież szkolna spędzi ferie zimowe

Okres ferii zimowych nie powinien spowodować przerwy w pracy szkolnej. Zarząd Szkolny ZMP, Rada Drużyny Harcerskiej, korzystając z pomocy nauczycieli kontynuować będą pracę kulturalno-oświatową i sportową, organizując atrakcyjne, wesole i kształcące gry i zabawy. Drużyny harcerskie organizować będą bogatą treść i formy pracy harcerskiej i pozwolą w sposób pożyteczny i ciekawy spędzić wolny czas. Imprezy te to w szczególności Choinki Noworoczne i przygotowania do Konkursu Czytelniczego „Książka naszym przyjacielem”, IV Harcerskie Igrzyska Zimowe i Festiwal Dziecięcych Zespołów Artystycznych.

Okres ferii zimowych nie powinien spowodować przerwy w pracy szkolnej. Zarząd Szkolny ZMP, Rada Drużyny Harcerskiej, korzystając z pomocy nauczycieli kontynuować będą pracę kulturalno-oświatową i sportową, organizując atrakcyjne, wesole i kształcące gry i zabawy. Drużyny harcerskie organizować będą bogatą treść i formy pracy harcerskiej i pozwolą w sposób pożyteczny i ciekawy spędzić wolny czas. Imprezy te to w szczególności Choinki Noworoczne i przygotowania do Konkursu Czytelniczego „Książka naszym przyjacielem”, IV Harcerskie Igrzyska Zimowe i Festiwal Dziecięcych Zespołów Artystycznych.

Młodzież szkół licealnych, która wyjeżdża do rodzin na wieś podejmuje cenne zobowiązania właściwego wykorzystania dni wolnych od nauki. Tak zorganizowany czas ferii zimowych daje nam pewność że młodzież szkolna dni wolne od nauki spędzi w sposób pożyteczny dla siebie i dla całego społeczeństwa.

Wiesława Jankowska

**RADOŚĆ I POZYTEK DLA DZIECKA TO PIĘKNA KSIĄEKA**

**DOM KSIĄEK DULI**

**EKSPOZYTURA W LUBLINIE**

**ZAWIADOMIENIE**  
DYREKCJA TECHNIKUM BUDOWLANEGO MINISTERSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO w Lublinie powiadamia o zmianie adresu: dotychczasowy — Lublin, Al. Długosza Nr 2 obecnie — Lublin, Al. Raclawickie Nr 7. 666/K

**ZAWIADOMIENIE**  
„SPÓLNOTA PRACY”  
Podaje do ogólnej wiadomości, że termin sprzedaży ubiorów męskich i damskich na dogodne raty upływa z dniem 31 grudnia br. Jeszcze kilkanaście dni pozostało do wykorzystania okazji w naszych sklepach: w Lublinie, Krak. Przedm. 19 w Lublinie, Pl. Bychawski 3 w Zamościu, Bazylikańska 12 w Chełmie, Lwowska 8 w Białej Podlaskiej, Pl. Wolność 22 660 K

**Pracownicy poszukiwani**  
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW MŁYNARSKICH I BUDOWLANYCH w dowolnie wybranym miejscu na terenie województwa zatrudni od zaraz ZARZĄD MŁYNÓW GOSPODARZYCH EKSPOZYTURA WOJEWÓDZKA w Lublinie, ul. Jarosława Dąbrowskiego 18/2. Warunki płacy do omówienia na miejscu. 676/K

MAGAZYNIERA I KALKULATORA zatrudni od zaraz SPÓŁDZIELNIA „WŁOKNO KRAJOWE”. Wiadomość: Lublin, Sienwald 4. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. 675/K

**Przetargi i licytacje**  
PRZETARG NA USŁUGI TRANSPORTOWE Lubelskie Zakłady Piekarnicze w Lublinie ogłaszają przetarg na usługi transportowe wykonywane samochodami lub platformami konnymi.

Oferty pisemne ze wskazaniem rodzaju pojazdu, jego pojemności, określenia czasu usług oraz proponowanego wynagrodzenia składać należy w nieprzekraczalnym terminie do dn. 31 XII 52 r. godz. 12 w biurze LPP przy ul. H. Sawickiej 20, gdzie również udziela się bliższych informacji w zakresie warunków przetargu. Lubelskie Zakłady Piekarnicze zastrzegają sobie prawo dowolnego wyboru oferenta lub oferentów. Na oferty nieprzyjęte pisemnych odpowiedzi nie udziela się. Rozpoznanie złożonych ofert nastąpi w dn. 31 grudnia 1952 r. o godz. 12 w biurze LPP.

PRZETARG NA DOSTAWĘ LODU NATURALNEGO  
MIEJSKI ZARZĄD MLECZARSKI w Lublinie ogłasza przetarg na wyrąb i dostawę 1.200 ton lodu naturalnego, wraz z dowozem trocin i okryciem lodu.

Dostarczony lód musi być czysty i mieć grubość powyżej 25 cm. Miejsce wyrąbu: — Wrotków — Rury Jezniękie — lub dowolne miejsce, mające czysty lód. Dostawa do Miejskiego Zakładu Mleczarskiego w Lublinie — magazyn przy ul. Mełgiewskiej 1.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do dnia 31 grudnia br. do Dyrekcji Miejskiego Zakładu Mleczarskiego w Lublinie, ul. Stalingradzka 62. Komisyjne otwarcie kopert nastąpi w dniu 31 grudnia br. o godz. 10 w gmachu M. Z. Mleczarskich w Lublinie. Miejski Zakład Mleczarski zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta 678/K

Państwowa Centrala Łośnych Produktów Niedrzewnych „Las” Ekspozytura Lublin, ul. Pstrowskiego 3  
za tr u d n i  
pracowników na stanowiska: Kier. Zbiornic, Instr. Zbiornic, St. Referentów w placówkach terenowych: Zakł. ków, Janów Lub., Biłgoraj, Zwierzyniec, Parczew, Międzyrzec. Podania i życiorysy kierować na adres Ekspozytury w Lublinie. 663/K